

Rozdział III

W SZKOLE SERCA JEZUSA

PIERWSZE KROKI

9 – 28 października 1920

Nędza twoja pociąga

Mnie!

(Pan Jezus do Józefy – 15
października 1920)

Zdawałoby się, że Józefa nie powinna już spotkać przeszkód, ani cieni na drodze, tak jasno przed nią wytkniętej. Lecz nie trzeba zapominać, w jaki sposób Bóg zwykł prowadzić dusze wybrane: wzywa je – a ukrywa się, pociąga je – a zarazem zostawia w niepewności, hojnie obdarza je swymi bogactwami – a potem daje im odczuć ich własną słabość. Przez te zmienne przeżycia żłobi w nich głębię oderwania, oddania się i pokory, które stawiają ostatecznie stworzenie na właściwym mu miejscu, to jest w nicości i jako narzędzie, czyniąc je najzupełniej zależnym od ręki Mistrza.

Tę zmienność odkrywają nam, ze wzruszającą prostotą, zapiski Józefy, a prawda, która z nich bije, sprawia, że stają się świadectwem pierwszorzędnej wagi.

Od samego początku przełożone żądały od niej zapisywania tego, co widzi i słyszy. Dla jej duszy było to jakby ujściem dla nadmiaru łask, które ją zalewały. Z wylewnością gorącą Józefa rzucała na papier uczucia, które przepelniały jej serce. Ale wkrótce zdała sobie sprawę, że notatki, pisane w jej przeświadczeniu dla niej samej, będą dla jej przełożonych koniecznym środkiem kontroli. I wtedy bierze w niej górę zwykła powściągliwość, nieufność do siebie i dziewiczy wstyd, z jakim osłania swoje związki z Panem Jezusem.

Wierna posłuszeństwu, zapisując swoje przeżycia musiała ofiarować swoją niechęć do ich ujawniania. Ta zgoda jednak nie nastąpiła bez walk i upadków, o czym świadczą do końca jej notatki. Od tej chwili jej styl się zmienia. Przedstawia ona w sposób bardzo umiarkowany zasadniczy rys tych świętych zwierzeń. Rzadko już spotykamy w nim wylewność, znamionującą pierwsze zapiski. Ale, rzecz bardzo charakterystyczna: Józefa nie pomija nigdy wzmianki o swych słabościach i o przeciwstawianiu się drodze, która była dla niej zawsze tak ciężka. Niewątpliwie, poprzez to szczere przedstawienie dziejów jej duszy, Pan Jezus chciał dać żywe i prawdziwe świadectwo swego współczucia i swych tak wspaniałomyślnych przebaczeń.

Przed przyjęciem dokumentacji, pochodzącej z zapisków Józefy, wypada odpowiedzieć na pytanie, które słusznie może powstać i objaśnić ogólnie w jaki sposób były one redagowane.

Od pierwszych zetknięć z zaświatem, nakazano jej zawsze prosić o pozwolenie, zanim się zacznie porozumiewać z niebiańskimi wizjami i zdawać

bezpośrednio po tym sprawę z tych widzeń. Poddawała się tej kontroli, która tyle ją kosztowała. To pozwalało przełożonym zapisać natychmiast słowa, które powtarzała wtedy jakby pod działaniem niewidzialnej Obecności, z podaniem miejsca i godziny tych spotkań.

W ten sposób dzień po dniu zapisywano ze ścisłą dokładnością słowa, o których Pan Jezus powie, że żadne z nich nie powinno przepaść¹.

W czasie pracowitych dni, które nie zostawiały jej wolnej chwili, Józefa nie troszczyła się o swoje zapiski. Wieczorem, po skończonej pracy, albo w wolnych godzinach w niedzielę przepisywała je, aby we wszystkim być wierna posłuszeństwu. Zostawiając więc wtedy igłę, maszynę do szycia lub szczotkę, szła do celi, gdzie czekała ją praca. To kosztowało ją więcej niż jakiekolwiek inne zajęcie. Najczęściej w celi, klęcząc przy stoliku, przepisywała swym niezgrabnym, ale szybkim pismem notatki, które jej matki pieczołowicie przechowywały. Dodawała do nich tylko opis faktów, w które wplotły się słowa Boże, parę wyrazów płynących z serca na ich wspomnienie, lub dokładniejsze wyznanie swej nędzy i chwiejności.

Te cenne rękopisy zostały pieczołowicie przechowane .

Już w 1938 roku książka pt. *Apel Miłości* podawała światu główne ich wyjątki, budząc w wielu duszach chęć dokładniejszego ich poznania. Zdaje się, że dziś nadeszła godzina, aby znowu sięgnąć po zapiski Józefy i pójść krok w krok za nimi. Będzie to niewątpliwie najlepszy sposób, aby odpowiedzieć pragnieniom Serca Jezusa: Ono domaga się odkrycia bogactw swej miłości i miłosierdzia; chce pokazać duszom do jakiego stopnia zniża się, aby wieść z nimi ich codzienne życie, a przez to przekształcić je i przebóstwić; pragnie tego zjednoczenia, którego nie przerywają nasze ludzkie ułomności; a jeszcze bardziej pragnie zapewnić dusze, że bezustannie na ich słabości odpowiada swoim przebaczeniem. Jeśli zaś do tego stopnia pragnie ich miłości i ufności, to dlatego, aby je złączyć z sobą w całkowitym oddaniu i prowadzić razem z nimi swe dzieło miłości i odkupienia.

W życiu Józefy zaznacza się to wszystko dzień po dniu i godzina po godzinie. Jeśli Pan Jezus nałożył na nią ścisły obowiązek pisania wszystkiego szczegółowo, to nie dla niej samej – znajdowała bowiem w tym Boskim wymaganiu tylko okazję do ofiary – ale chciał, aby wiele dusz znalazło na tych kartach Boże pouczenie o wezwaniach Jego Serca.

Od 8 października, od dnia swego ofiarowania się, Józefa odzyskała pokój i światło. Zresztą jej codzienna praca w tym trudnym okresie, nie uległa zmianie. I kiedy Pan Jezus szukał jej, znajdował ją zawsze tam, dokąd wołał ją obowiązek.

„Dzisiaj, 15 października, w piątek, powiedział mi:

Nędza twoja pociąga Mnie. Czym byłabyś beze Mnie? Im będziesz mniejsza, tym będę bliżej ciebie. Nie zapominaj o tym i pozwól Mi czynić, co Mi się podoba”.

Tego samego ranka Józefa odnowiła swe zupełne oddanie się woli Bożej, ofiarując je jako przygotowanie do Komunii świętej. Zaledwie skończyła ten akt, ukazał się jej Pan Jezus i powiedział:

„Przebaczam ci wszystko. Jesteś moją za cenę mojej Krwi i tobą chcę się posłużyć, aby zbawić wiele dusz, które tak drogo Mnie kosztowały. Nie odmawiaj Mi niczego. Zobacz, jak cię miłuję.

Mówiąc to, okrył mnie płomieniem swego Serca i wlał mi dużo odwagi, tak że teraz nie lękam się już cierpienia. Pragnę jedynie spełnić Jego wolę”.

Matka Najświętsza też ją umacnia chwilę później:

„Prawda, córko, że Syna mego nigdy nie opuścisz?

Nie, przenigdy, Matko moja.

Nie lękaj się cierpienia, nigdy bowiem nie zabraknie ci potrzebnej siły. Myśl o tym tak: mam tylko dzień dzisiejszy, aby cierpieć i miłować, wieczność, aby się radować!

Błagałam Ją, by mnie nie opuszczała i wyprosiła mi u Jezusa łaskę wierności. Wreszcie prosiłam Ją o przebaczenie, a Ona mi odpowiedziała:

Józefo, córko, nie lękaj się. Oddaj się bez zastrzeżeń w ręce mego Syna i ustawicznie powtarzaj Mu: «O dobry i miłosierny Ojczy, spójrz na Twe dziecko i uczynj je tak całkowicie swoim, aby się zagubiło w Twoim Sercu. Ojczy mój, jedynym moim pragnieniem niech będzie spełnianie zawsze Twej najświętszej woli». Modlitwa ta będzie Mu się podobała, niczego bowiem tak nie pragnie, jak całkowitego oddania się. W ten sposób pocieszysz Jego Serce. Nie lękaj się, oddaj Mu się zupełnie, a Ja ci pomogę.

Zdaje mi się – napisała Józefa – że to wszystko wzmocniło mą odwagę, a ponieważ oddałam się Panu Jezusowi zupełnie, myślę, że reszta nie ma już dla mnie znaczenia.

W sobotę wieczorem, 16 października, zapytałam Pana, dlaczego obdarza mnie tylu łaskami, bez żadnej z mej strony zasługi. Odpowiedź na to dał mi podczas adoracji, gdzie Go ujrzałam w cierniowej koronie:

Nie wymagam, abyś zasłużyła sobie na łaski, które ci daję, chcę tylko, byś je przyjmowała. Wskażę ci szkołę, w której się tego nauczysz”.

Szkoła ta miała stanąć otworem dla Józefy,

„ponieważ dnia następnego, 17 października – jak napisze – ujrzałam Go tak, jak wczoraj z Sercem gorejącym i z Raną coraz szerzej otwartą. Uwielbiłam Go ze czcią i prosiłam, aby rozpalił mnie swą miłością. Wtedy powiedział:

Oto Szkoła, gdzie nauczysz się sztuki zawierzenia. W ten sposób będę mógł uczynić z tobą to, czego pragnę”.

Józefa stawia pierwsze kroki w tej umiejętności nad umiejętnościami. Ma się nauczyć zupełnej gotowości na wszelkie żądania Jezusa, by mógł mieć całkowitą swobodę działania w niej.

Dwa dni mijają w wielkim osamotnieniu duchowym. Józefa zadaje sobie pytanie, czy czymś nie uraziła Pana. Przyzywa Go. Jezus nie może się oprzeć temu niepokojowi płynącemu z miłości.

„Podoba Mi się kiedy Mnie wzywasz, Józefo. Tak bardzo pragnę być kochany.

Mówiąc te słowa przeniknął mnie tak gorącym pragnieniem, że zrozumiałam, iż jeszcze nie zaczęłam Go kochać. Prosiłam Go, aby sam mnie tego nauczył. Znowu pozwolił mi posłyszeć bicie swego Serca, a potem rzekł:

Jeśli zostaniesz Mi wierna, w duszy twojej rozleję strumień mego miłosierdzia, i wtedy poznasz jaką miłość mam dla ciebie. Lecz nie zapominaj, że jeśli cię miłuję, to nie dla twych zasług, ale dla twojej małości”.

Ta lekcja pokory jeszcze nieraz powtórzy się w przyszłości. Kiedy Pan Jezus rozpala w duszy Józefy gorące pragnienie miłowania Go, to równocześnie z jednej strony ukazuje jej małość, a z drugiej – dusze, których zbawienia pragnie.

„Dzisiaj, w czwartek, 21 października – zapisze – prosiłam Go o dusze, które by Go chciały kochać. Panie, jeśli pragniesz miłości, pociągnij wiele dusz do tego zgromadzenia, tu bowiem nauczą się kochać Twoje Serce.

Podczas dziękczynienia po Komunii świętej ujrzałam najpierw Serce, opasane cierniami i otoczone płomieniem, który, zdaje mi się, miał przedstawiać miłość. Chwilę potem ujrzałam Jego samego! Wyciągając swe ramiona rzekłⁱⁱ:

Tak Józefo, od dusz chcę tylko miłości, a one odpowiadają Mi niewdzięcznością. Chciałbym obsypać je łaskami, a one przeszywają Moje Serce. Wzywam je, a one daleko ode Mnie uciekają. Jeśli się zgodzisz, zrobię cię opiekunką dusz, które masz dla Mnie zyskać przez swe ofiary i miłość.

Mówiąc to, znowu przybliżył mnie do swego Serca. Usłyszałam Jego bicie, które pograża moją duszę jakby w agonii. A potem mówił dalej:

Wiesz dobrze, że chcę, abys była żertwą mej miłości. Nie pozostawię cię jednak samą. Zawierz się memu Sercu”.

W sobotę, 23 października Pan Jezus przypomina jej swe plany:

„ Nie zapominaj, co wyczytałaś w moim Sercu. Rozważaj to i nie lękaj się”.

Tego samego dnia, w sposób sobie tylko właściwy, Pan Jezus pouczał ją, że całe jej życie powinno upływać w miłości. Józefa pracowała w szatni, kiedy nagle Pan Jezus znowu się jej ukazał. A ponieważ praca nagliła, prosiła Go, aby mogła przy niej zostać, przepraszając jednak za tę śmiałość,

„...bo nie chciałabym sprawić przykrości memu Jezusowi!

On jednak zniknął natychmiast.

Żałowałam, że to powiedziałam – pisze dalej – więc, aby Go pocieszyć, powtarzałam Mu ustawicznie słowa czułości”.

Wieczorem, idąc na trzecie piętro, aby zgodnie z poleceniem zamknąć okna, Józefa nie przestawała zapewniać o swej miłości Tego, którego wspomnienie nigdy jej nie opuszcza.

„Nagle, wchodząc na korytarz ujrzałam Go w głębi, idącego na moje spotkanie”.

Jezus był otoczony światłem, które rozjaśniało ciemny i długi korytarz. Szedł szybko, jak gdyby spieszył się do niej.

„**Skąd idziesz?** – pyta.

Od zamykania okien, Panie!

A dokąd idziesz?

Idę skończyć pracę, mój Jezu.

Źle odpowiadasz, Józefo.

Nie zrozumiałam, co chciał przez to powiedzieć. A On mówił dalej:

Przychodzę od miłości i zmierzam do miłości. Czy bowiem idziesz na górę, czy schodzisz, jesteś zawsze w moim Sercu, które jest przepaścią miłości. Jestem z tobą!

I zniknął, zostawiając mnie w poczuciu radości, której nie jestem zdolna wypowiedzieć”.

Ta śliczna historia uświęciła w klasztorze ów korytarz, który chętnie nazywano „korytarzem miłości”.

Rzadkie były jednak w tym okresie godziny pociechy. Józefa musiała nauczyć się doświadczać, co znaczy zawierzać się i jaka jest wartość dusz.

„W środę, 27 października, podczas wieczornej adoracji, Pan Jezus przyszedł i powiedział:

Chcę, żebyś uratowała te dusze. Patrz na ogień mego Serca. Ono pragnie cierpieć za nie. To pragnienie także ciebie będzie trawiło.

Potem pozwolił mi ujrzeć w głębi swego Serca siedem dusz, które wzywa.

Pozyskasz je przez ofiary. Spoczywaj we Mnie i niczego się nie lękaj”.

Następnego dnia ukazał się jej Jezus bardzo zboląły. Tak o Nim napisze:

„Pan Jezus wzbudzał współczucie! Popatrzył na mnie w ten sposób, że nie mogłam się dalej użalać, bo zrozumiałam, że moje cierpienie w stosunku do Jego cierpienia jest tylko cieniem. Równocześnie ujrzałam za Nim nie kończący się szereg dusz. I podczas gdy Jego spojrzenie spoczywało na mnie, rzekł:

Wszystkie te dusze czekają na ciebie! Dałem ci możliwość wyboru, Józefo. Jeśli jednak miłujesz Mnie prawdziwie, nie ulęknieś się niczego.

Zwierzyłam Mu się z obawy, że wszystko to zostanie odkryte – pisze dalej.

Co ci szkodzi, skoro w ten sposób przysporzysz chwały memu Sercu.

Panie, ale ja jestem tylko nowicjuszką.

Wiem o tym, ale jeśli będziesz Mi wierna, nic ci to wszystko nie zaszkodzi. Nie lękaj się niczego.

Wtedy oddałam Mu się na służbę, aby rozporządzał mną, jak zechce.

Tak, uczynię z ciebie żertwę, jeśli bowiem jesteś mą oblubienicą, Józefo, to powinnaś być podobna do Mnie, a czyż nie widzisz w jakim jestem stanie?

Odtąd już Go więcej nie ujrzałam”.

POUCZENIA PANA JEZUSA
I CODZIENNE DOŚWIADCZENIE PRZEBACZENIA
29 października – 18 grudnia 1920

*W twoj nicości szukać cię
będę, aby cię z sobą
zjednoczyć.*

(Pan Jezus do Józefy – 8 listopada
1920)

Akt ofiarowania się Józefy posunie ją dalej na drodze wyznaczonej przez Pana. W następnych dniach doświadczy, jak nigdy dotąd, ile męstwa i ufności zażąda od niej wola Boża.

„Na skutek pokus czuję się tak zimna i w takiej jestem rozterce – napisze Józefa przy końcu października – że zdaje mi się, iż nie mam ani powołania, ani wiary. Jestem w takiej ciemności i tak nieczuła na wszystko! Aby pocieszyć Najświętsze Serce i pozyskać Mu dusze, ofiaruję moje cierpienia, ale to przywodzi mi na myśl niewierności całego mego życia. Gdy widzę się w tym stanie, dziwię się, jak mogę jeszcze modlić się za inne dusze”.

A Pan Jezus lubuje się niejako w jej opuszczeniu. To opuszczenie jest jednak tylko pozorne. W życiu duchowym nie stanowi nic nienormalnego. Ponieważ następuje po doznaniu szczególnych oznak miłości, więc wprowadza ją w rozterkę, do której się jeszcze nie przyzwyczaiła. Józefa przeciwdziała i nie przestaje zapewniać Pana Jezusa o swej wiernej, mimo wszystko, miłości.

„O mój Boże! Chcę pocieszyć Twoje Serce. Nie widząc Cię i nie czując, wierzę w Ciebie i miłuję Cię! I czyż trzeba jeszcze to dodawać? Wciąż uciekam się do Matki Najświętszej”.

Mija osiem dni, a pokusa ciągle wzrasta.

W sobotę 6 listopada 1920 roku, Józefa budzi się z przekonaniem, że wszystko na nic, a jej powołanie stracone. Stara się wobec tego mnożyć akty wiary i ufności.

„Wśród tej męki – pisze – mogłam jedynie powtarzać te słowa: Jezu, Jezu, nie opuszczaj mnie! Tak przeszło rozmyślanie, potem Msza św., w czasie której komunikowałam, ale moją jedyną modlitwą było tylko wzywanie pomocy Jezusa. Powtarzałam: wierzę, o mój Boże, że jesteś w mej duszy, tak, wierzę w to!

I nagle Jego głos mi odpowiedział:

Jestem w niej!

Natychmiast w mej duszy zapanował pokój i oto widzę Go: z koroną cierniową na głowie i strugami krwi, spływającymi z czoła. Ręce Jego

wskazują mi Serce z szeroko otwartą raną. O mój Jezu! Jakże mogłeś zostawić mnie samą. I tak długo, i wśród takich pokus! Nie śmiałam się zbliżyć. Wtedy Pan Jezus ujął mą rękę i powoli, nie wiem w jaki sposób, znalazłam się przy Jego Sercu.

Kiedy zostawiam cię tak oziębłą – powiedział – to twą gorliwość zabieram dla innych dusz. A kiedy zostawiam cię w smutku, to cierpieniem swoim odwracasz gniew Boży, gotowy porazić grzeszników. Kiedy ci się zdaje, że Mnie nie kochasz, a mimo to zapewniasz Mnie o swojej miłości, wówczas najwięcej pocieszasz moje Serce. Tego właśnie pragnę: bądź gotowa pocieszać moje Serce, ilekroć będziesz Mi potrzebna.

Odpowiedziałam Mu, że najbardziej dręczy mnie obawa, aby Go nie obrazić, bo przecież wie, że o cierpienie mało mi chodzi.

Chodź, Józefo, niczego się nie lękaj, nie jesteś sama. Ja cię nie opuszczę. Dobrze wiesz, że cię miłuję aż do szaleństwa. Im jesteś mniejsza i pokorniejsza, tym więcej potrzebujesz opieki, tym bliżej trzymam cię przy sobie”.

Wobec tego Bożego zapewnienia Józefa mówi jeszcze o swych słabościach, swej miłości i oddaniu.

„Błagałam Go, aby mi dał cnoty, których potrzebuję, a zwłaszcza pokorę. Pan Jezus przerywa mi, mówiąc:

Mam pokorę jako lekarstwo na twą pychę.

Taka jestem tchórzliwa i słaba wobec cierpienia!

Jestem samą mocą.

Wreszcie ofiarowałam się Mu cała, nic nie zatrzymując dla siebie.

Trafnie mówisz, Józefo, nic dla siebie, tyś cała moja, a Ja jestem cały twój. Kiedy cię zostawiam samą w duchowym ucisku, wówczas przyjmij moją wolę i oddaj się mojej miłości”.

Mistrz miłości nalega jeszcze nazajutrz, 7 listopada, gdy ukazuje się jej w czasie rozmyślania, mówiąc:

„Powiedz, że Mnie miłujesz, to Mnie tak bardzo pociesza.

Odpowiedziałam, że niczego innego nie pragnę, jak tylko tego, by Go kochać – napisze Józefa. – Dla całej reszty mam tylko cień miłości.

A Pan Jezus dodał:

Tak, zachowaj serce dla Mnie, bo ja ci je dałem i we wszystkim szukaj tylko miłości. Właśnie tego pragnę. Moje gorejące Serce pragnie, by dusze przepalił ogień miłości”.

Równocześnie jednak Jezus daje poznać Józefie wymagania tej miłości, która swą siłą ma strawić powoli wszystko, co w niej jest jeszcze nieobumarłe i niedoskonałe. Najmniejsze błędy stają przed nią jak prawdziwe niewierności, które sobie wyrzuca i za które prosi ciągle o przebaczenie.

„W poniedziałek wieczorem, 8 listopada, podczas zamykania schodów, mówiłam Panu Jezusowi, że niepokoi mnie pewien żywszy odruch, jaki

mi się zdarzył tego ranka i który bardzo sobie wyrzucam. Nagle na dole, prawie przy końcu schodów, widzę Go przed sobą. Wzrokiem mówi mi, że czegoś pragnie. Skończyłam więc zamykanie i poszłam za Nim do nowicjatu. Tam powiedział:

Nie przejmuj się nadmiernie swymi upadkami. Niczego bowiem nie potrzebuję, aby z ciebie uczynić świętą. Chcę jedynie tego, byś nigdy nie opierała się mej woli. Zostaw Mi swobodę działania i upokarzaj się. W twej nicości szukać cię będę, aby cię z sobą zjednoczyć”.

Takie wypowiedzi dobrze naświetlają drogę, na którą Pan Jezus pragnie ją wprowadzić. Pokora pozwoli jej iść nią zawsze bezpiecznie, a posłuszeństwo wytyczy jej kierunek.

Nazajutrz, we wtorek, 9 listopada Pan Jezus podkreśla to jeszcze raz:

„Jeśli zlewam na ciebie łaski, to tylko ze względu na twoją wierność dla Mnie i dla twej matki, która Mnie zastępuje. Powtarzam ci, zdaj się na moją miłość. Pragnę, byś została żertwą Bożej sprawiedliwości, stając się przy tym ulgą dla mojej miłości. Zniszczę cię, ale strzałami miłości; wezmę cię w niewolę, ale przez więzy mojej miłości. Niczego się nie lękaj, bo jesteś w głębi mego Serca. Zaufaj i pozwól Mi działać”.

To działanie Boże dokonuje się przez próbę, w której Józefa nic nie rozróżnia, prócz swojej słabości. Mija jeszcze dziesięć długich dni kiedy pozostaje w ciemności, wydana na pastwę zmagania z pokusami wewnętrznymi i zewnętrznymi.

„Jednak – pisze ona w piątek, 19 listopada – zdaje mi się, że mimo tak wielu pokus nie obraziłam Go”.

Ale to pytanie staje nagle przed jej delikatną duszą, kiedy wieczorem na adoracji przed tabernakulum, ukazuje się jej Pan Jezus z Sercem zranionym i rozdartym ranami.

„O Jezu mój, czy to ja tak ranię Twoje Serce?

Pan Jezus nie pozwala mi skończyć:

To nie ty, Józefo. To oziębłość dusz, które nie odpowiadają na moją miłość. Gdybyś wiedziała, co to za boleść kochać, a nie być kochanym.

Wtedy nagle Jego Serce rozgorzało jak pożar.

Oto, co twoja miłość czyni z mego Serca. Chociaż czujesz się zimna i myślisz, że Mnie już nie kochasz, to właśnie wtedy powstrzymujesz moją sprawiedliwość gotową do ukarania dusz. Jeden akt miłości, wzbudzony w samotności, w jakiej cię zostawiam, wynagradza Mi wiele niewdzięczności, których jestem przedmiotem. Serce moje liczy te akty twej miłości i zbiera je, jak kosztowny balsam”.

Całe jej przygnębienie znika w płomieniu, który tryska z Bożej rany i ogarnia ją.

„Modliłam się za wszystkie dusze, błagając Go, aby jak najwięcej z nich kochało Go i poznało dobroć Jego Serca.

Podoba Mi się, że tak spragniona jesteś mej miłości i że trawi cię pragnienie, by Mnie kochano. Jedynie to pociesza moje Serce. Módl się tylko za dusze, które ci powierzyłem. Jeszcze kilka ofiar, a wkrótce wrócę”.

W sobotę, 20 listopada, po Komunii świętej, ukazuje się jej Pan Jezus jako ubogi, proszący o jałmużnę miłości:

„W Jego Sercu było dużo małych zadraśnień – napisała Józefa.

Powiedz Mi, Józefo, czy odmówiłabyś mi czegokolwiek, by Mnie pocieszyć? Dziel na chwilę gorycz mego Serca.

Dusza moja poczuła się wtedy zupełnie przygnębiona. A Pan Jezus ciągle stał. Potem Serce Jego rozgorzało powoli i wszystkie rany zniknęły.

Chcę, abys zyskiwała Mi dusze – powiedział. W tym celu wymagam jedynie miłości we wszystkich twych działaniach. Czyń wszystko z miłości, cierp z miłości, pracuj z miłości, a zwłaszcza zawierzaj się z miłości. Kiedy daję ci odczuć udrękę i samotność, przyjmij je i cierp w miłości. Chcę się tobą posługiwać jak laską, którą podpira się zmęczony człowiek. Chcę cię posiąść, objąć, strawić całą, ale z wielką słodyczą, tak żebyś cierpiąc mękę miłości, pragnęła ciągle więcej cierpieć”.

Te nawiedzenia stawiają Józefę rzeczywiście wobec cierpień, którymi jest zaskoczona, ale nie zrażają one jej ofiarności.

„Od kilku dni – zapisze Józefa – dusza moja znajduje się w stanie bojaźni Bożej i przeżywa ciężar Jego sprawiedliwości. Wydaje mi się, że nigdy nie wyjdę z tej przepaści”.

Jezus podtrzymuje ją jednak i w niedzielę, 21 listopada, zjawia się nagle przed nią podczas Mszy świętej.

„Przychodzę spocząć w tobie, bo jestem tak mało kochany! Szukam miłości, a znajduję tylko niewdzięczność! Bardzo mało jest dusz, które Mnie prawdziwie miłują.

Zapytałam Go, czy nasz nowicjat nie przynosi Mu żadnej pociechy, a potem, żeby Go pocieszyć, ofiarowałam Mu miłość Matki Najświętszej, miłość świętych Pańskich i wszystkich wiernych Mu dusz, a w końcu i moją miłość.

Tak, kochaj mnie, Józefo, i nie przestawaj Mi tego powtarzać”.

Józefa odpowiada na życzenia Mistrza z całego serca, mimo ciemności, w jakich pogrąża ją wola Boża.

„Starałam się – pisze nazajutrz – powtarzać Mu z całej duszy: O mój Jezu, kocham Cię.

I Ja także – odpowiedział jej nagle na rozmyślaniu.

Nie było wokół Niego jasności, wyglądał jak ubogi. Trwałam w milczeniu. Kiedy jednak patrzył na mnie ze smutkiem, odważyłam się przemówić i powiedziałam Mu zwłaszcza o moim gorącym pragnieniu pocieszenia Go.

Tak, dzisiaj musisz Mnie pocieszyć, ale żebyś ani na chwilę nie zapomniała o Mnie, pozostanę przy tobie.

Kiedy jednak przy końcu rozmyślania nie odchodził, powiedziałam: teraz, Panie, muszę iść zamiatać. Ale Ty wiesz dobrze, że wszystko co czynię, czynię dla Twojej miłości.

Dwa razy jeszcze, w czasie pracy, zapytał mnie, czy Go miłuję.

Powtarzaj Mi to często, aby w ten sposób zastąpić zapomnienie tylu dusz!

I tak cały poniedziałek, 22 listopada, przechodzi w tym Boskim towarzystwie.

„On ciągle jest przy mnie – pisze Józefa. – Nie rozłączamy się ani na chwilę”.

Od czasu do czasu Pan Jezus zatrzymuje ją w pracy, przy zamiataniu posadzki starego klasztoru w Feuillants:

„Dlaczego to robisz?” – pyta ją.

I zdaje się, że znajduje upodobanie w odpowiedzi, którą zna, a której powtórzenia pragnie:

„Dlatego, że Cię miłuję Panie. Czy widzisz wszystkie płytki na tej posadzce? Zapewniam Cię, że tylekroć razy Cię miłuję”.

Józefa idzie potem po węgiel do ogrodu.

„Co robisz?” – pyta Pan Jezus.

W tych wszystkich małych rzeczach staram się okazać Ci moją miłość”.

A Pan mówi dalej:

„Wiele dusz myśli, że miłość polega jedynie na powtarzaniu: kocham Cię, o mój Boże! Nie, miłość wszystko przenika. Działa, ponieważ kocha i wszystko czyni z miłości. Chcę, byś Mnie w ten sposób kochała. W pracy i wypoczynku, w modlitwie i pociechach, jak też w cierpieniu i upokorzeniu. Chcę, abyś Mi dawała dowód tej miłości swymi czynami, bo na tym polega miłość. Gdyby dusze to zrozumiały, jakże szybko postępowałyby w doskonałości i jak bardzo pocieszałyby moje Serce”.

Urok tej Bożej obecności niepokoi jednak Józefę, zwłaszcza gdy znajduje się wśród swych sióstr. Zdaje się jej nieraz, że wobec majestatu Boga, który ją do głębi przenika, nie dość uważnie wykonuje swą pracę.

„O mój Boże – woła – cóż się ze mną stanie? Boję się, że o wszystkim zapomnę!

Krótko przed południem prosiłam Pana, aby mnie opuścił, gdyż muszę usługiwać dzieciom w jadalni do stołu. Ale mimo wszystko nie zapomnę o Tobie, mój Panie! A Jezus mi odpowiedział:

Idź, powiedz twej matce, że jestem z tobą i zapytaj, co trzeba zrobić. Chodźmy razem”.

Józefa, pełna uległości, idzie poszukać matki asystentki, i przedstawia jej swój kłopot. Ale zwolnienie z tego zajęcia jest niemożliwe. Przeprasza więc swego Pana za te daremne usiłowania.

„Nie szkodzi, Józefo, ale w ten sposób zrobiłaś akt pokory i posłuszeństwa”.

Po południu Pan Jezus znowu zapewnia jej swe towarzystwo. Jeśli Jezus czyni się w tym dniu widzialnym dla Józefy, to chyba dlatego, aby potem ożywić w wielu duszach wiarę w niewidzialną rzeczywistość swej obecności przez łaskę; o ileż bardziej pewną i prawdziwą.

Prostota wiary nie zatrzymuje Józefy na tych wyróżnieniach. Drży, obawia się ich dla siebie, lęka się, że nie będzie mogła ukryć ich przed otoczeniem.

„Jak to się wszystko skończy, Panie? – pyta. – Widzisz dobrze, jak jest mi trudno odwracać uwagę od Ciebie, a zważać na coś innego. Wkrótce mogą to zauważyć.

Słuchaj Józefo, jeśli małe dziecko zaczyna się wspinać od podnóża na stromą górę, czy ojciec, który jest z nim, pozwoli mu upaść?

Te słowa wlały mi dużo ufności, tak że mogłam znowu zdać się na Jego wolę”.

Pan Jezus, który nie opuścił jej ani na chwilę aż do wieczora, kończy swe „lekcje”, trwające cały dzień, ukazując się jej w czasie adoracji w kaplicy.

„Pocieszyło mnie to dzisiaj – mówi – że nie zostawiłaś Mnie samego. Twoja miłość podoba Mi się. W ten sposób masz zawsze przeżywać moją obecność. A im bardziej widzisz swoją nędzę i małość, tym bardziej możesz być pewna, że jestem z ciebie zadowolony.

I kładąc mi rękę na głowie – mówi dalej Józefa – dodał:

Nie zapominaj, że Ja będę twoim Boskim Prześladowcą i że ty masz być żertwą mej miłości. Ja będę dla ciebie podporą i nie opuszczę cię, jeśli dochowasz Mi wierności.

Potem zniknął”.

Jednak Pan Jezus nie pozwala jej skupiać uwagi na sobie samej. Łaska Jego stałej obecności ma służyć w myśli Bożej temu tylko, aby uczynić narzędzie bardziej powolnym i podatnym dla ręki, która chce go użyć do pracy nad zbawieniem świata. Józefa ma się coraz bardziej zająć duszami.

„Następnego dnia – pisze we wtorek, 23 listopada – prosiłam Go, aby tak jak mnie, dał również wszystkim moim siostrą radość z poczucia, że jesteśmy w Jego służbie. W tej samej chwili Pan Jezus przychodzi i mówi:

Czy jesteś szczęśliwa także wtedy, gdy cierpisz?

Tak Panie, bo to dla Ciebie.

Czy chcesz dźwigać ciężar innych dusz?

Tak, Panie, oby tylko one Cię pokochały!

A więc dobrze, będziesz cierpiała, ponieważ jesteś żertwą mej miłości, ale zawsze i wszędzie cierp ze spokojem, z radością i z miłością”.

W tym też czasie powiedział jej Pan Jezus:

„Z twoją wiernością złączę wierność wielu dusz”.

I po raz pierwszy, zawsze mając dusze na względzie, dzieli się z nią bólem swej cierniowej korony.

„Byłam w małej kapliczce św. Stanisławaⁱⁱⁱ – pisze w piątek, 26 listopada – Pan Jezus prosił mnie, aby Go pocieszyć, a ja zastanawiałam się, co mogę zrobić w tym celu.

Zostawię ci na chwilę moją koronę, Józefo, zobaczysz jakie jest moje cierpienie.

W tej chwili poczułam na głowie jakby obręcz z cierni, które wpiły mi się głęboko”.

Ten ból będzie odnawiał się wielokrotnie.

„Tak silny – napisze – że chciałam się prawie skarżyć, ale Pan mi powiedział:

Nie skarż się na ten ból, bo nic ci go nie złagodzi. To jest udział w moim cierpieniu”.

Od tej chwili korona cierniowa stanowi jeden z elementów drogi wynagrodzenia w życiu Józefy. Będzie ona dla niej potwierdzeniem zjednoczenia z Jezusem ukrzyżowanym, znakiem uczestnictwa w Jego cierpieniach powierzonym jej miłości, dowodem długo oczekiwanego przebaczenia. W niektórych okresach nie schodzi wcale z jej czoła. Te tajemnicze cierpienia nie pozostawiają zresztą żadnego widzialnego śladu. Nasilenie ich będzie można ocenić niezmierną bladością twarzy i bolesnym wyrazem oczu. Głowa jej, pochylona wprzód pod ciężarem boleści nie znajdzie spoczynku ani w dzień, ani w nocy. W żaden sposób nie można jej wtedy pomóc. Pozostanie zaledwie próba podtrzymania jej.

W ten sposób odbywa się wstępna nauka uczestnictwa w dziele odkupienia, do którego jest powołana. Jezus odsłania jej powoli troskliwość swego Serca, z jaką szuka zagubionych owiec i odsłania dobroć, której żadne ociąganie się nie zraża. Przy końcu listopada powierza jej pewną duszę, o której Józefa tak pisze w niedzielę, 28 listopada:

„Wczoraj Pan Jezus przyszedł do szatni, gdzie pracowałam; Serce miał zranione, a twarz wyglądała jak na obrazach *Ecce Homo*.

Dopóki ta dusza nie wróci do Mnie, będę przychodził prosić cię o miłość, której Mi ona odmawia.

Około wpół do pierwszej poszłam z Nim na chwilę do sypialni i tam, przy moim łóżku, z głęboką czcią oddałam Mu pokłon.

Byś lepiej mogła zrozumieć moją boleść, Józefo, podzielę się nią z tobą.

Wtedy duszę moją ścisnęło cierpienie. Jezus stał ciągle z Sercem zranionym i smutnym obliczem. Nie mówił nic. Pocieszałam Go jak mogłam. Odchodząc rzekł:

Odpocząłem przy tobie, ponieważ dałaś Mi miłość.

W poniedziałek, 29 listopada powiedział mi w czasie rozmyślania:

Zostawię ci koronę cierniową, a ty ofiarujesz Mi swój ból za tę duszę. Jeśli będzie zwlekać z nawróceniem, oboje złączymy nasze gorące pragnienie jej powrotu. W ten sposób Serce moje dozna pociechy”.

Wypełniając duszę Józefy swą gorliwością o zbawienie drugich, Pan Jezus pozwala jej doświadczyć cierpliwości swego Serca. Zna ona swoją słabość i wie jak łatwo może ją zranić najmniejszy podmuch pokusy, kiedy Pan zostawi ją własnym siłom.

„Nie potrafię wypowiedzieć, co cierpię – pisze 29 listopada. – Zdaje mi się, że dusza moja jest z dala od Niego, ciało wyczerpane, bez odwagi”.

Pyta więc swego Pana, co chce z nią uczynić w tym stanie wyczerpania i niezmiernego smutku.

„Chcę – mówi On – abyś w takim zjednoczeniu żyła z moim Sercem, żeby nic nie zdołało cię oddalić od Niego”.

A przemawiając do jej wspaniałomyślności tak mówi:

„Chcę odpocząć w tobie. Nie odmawiaj Mi tego, co Mi się należy.

Ja zaś, która tak się lękam, że nie będę miała dość czasu na pracę, powiedziałam Mu: ależ Panie, spóźnię się z wykonaniem mych zajęć.

Czy nie wiesz, że jestem Panem twego serca i całej twej istoty?”

Czy ona wie o tym? Uchyła się od tego wezwania, a Jezus znika. Ponieważ często opiera się tej nadzwyczajnej drodze, będzie musiała na nowo prosić o przebaczenie. Dopiero poprzez wiele walk nauczy się stopniowo sztuki zawierzenia. Jej zamiłowanie do życia zwyczajnego zostanie aż do końca źródłem odrazy i pokus. A Mistrz pozostawia jej to pole walki prawdopodobnie dlatego, aby coraz głębiej ukazywać swoje niewyczerpane miłosierdzie.

„Nie widziałam Go więcej! Ale nie mogę żyć bez Niego. Od chwili Jego odejścia nie przestaję prosić o przebaczenie – pisze. – Wczoraj, 3 grudnia, po pracy, byłam na chwilę na chórkę przed wystawionym Najświętszym Sakramentem. O mój Jezu, nie zasługuję na to, żeby Cię ujrzeć, ale daj mi dowód swego przebaczenia. Pozostałam tak w milczeniu. Nagle wszystkie pokusy, dręczące mnie w ostatnich dniach, zniknęły, a na głowie poczułam koronę cierniową”.

Ten znak – zapowiedź przebaczenia Bożego, miał pociągnąć za sobą wymianę dobroci i ufności, która będzie powtarzać się w życiu Józefy. Jest ona w istocie swojej już objawieniem Serca Jezusa.

„Nazajutrz, w sobotę, 4 grudnia, po Komunii św. Pan ukazał mi się, jak ojciec oczekujący na swe dziecko.

Chodź, wypowiedz Mi wszystkie swe obawy.

A pokazując mi swe Serce, powiedział:

Jeśli nie umiesz cierpieć, przyjdź tutaj!

Jeśli boisz się upokorzenia, przyjdź tutaj!

Jeśli się lękasz, tym bardziej zbliż się do Mnie!

Powiedziałam Mu, że obawiam się tych wszystkich łask, bo na nie nie zasługuję.

Wiem, że nie zasługujesz na nie, ale chcę, żebyś je przyjęła”.

Tyle współczującej dobroci napęla Józefę podziwem i pragnieniem. Chciałaby na nią odpowiedzieć, a czuje żywo swą bezsilność i to, co nazywa swą niewdzięcznością. Ale Matka Najświętsza zjawia się, aby ją wzmocnić.

„Przyszła – napisze – w poniedziałek, 6 grudnia, kiedy na rozmyślaniu prosiłam Pana Jezusa o przebaczenie i o miłość.

Córko – rzekła – nie smuć się tak! Czy nie wiesz, Kim jest Jezus dla ciebie? Dobrze, że cierpisz w milczeniu, ale cierp bez udręki, kochaj bardzo, ale nie patrząc, czy kochasz, i nie wiedząc, że kochasz. Jeśli upadniesz, nie trap się nadmiernie. Oboje jesteśmy tu, aby cię podnieść, a Ja nie opuszczam cię nigdy.

Odpowiedziałam Jej, że największym moim cierpieniem jest to, że nie mogę w pełni uczestniczyć w życiu wspólnoty sióstr. Obawiam się zwłaszcza, żeby czegoś u mnie nie zauważono.

Nie zapominaj, że to wszystko dla dusz. Jeśli nieprzyjaciół z taką żądrością chce cię zawrócić, to dlatego, że widzi w tobie jakby strumień, który w swoim biegu pociągać będzie dusze do Jezusa.

Prosiłam Ją, aby mnie pobłogosławiła i nie zostawiała samej, bo przecież widzi jak jestem słaba.

Tak, błogosławię cię i zapewniam o mej miłości”.

Nazajutrz, we wtorek, 7 grudnia, ta ukochana Matka wraca jeszcze:

„Jeśli chcesz pocieszyć Jezusa, powiem ci, co Mu się podoba: ofiaruj wszystko za dusze, bez żadnej korzyści osobistej, a jedynie dla chwały Jego Serca”.

I określa to dokładniej, dodając:

„Dopóki ci nie powiem, że masz tego zaprzestać, odmawiaj codziennie dziesięć Zdrowaś z rozkrzyżowanymi rękami. Czyń to w duchu pokory i w uznaniu swej nicości. A równocześnie uwielbiając wolę Bożą, zostaw swemu Stworzycielowi pełną swobodę, aby zrobił z tobą, co zechce. Zawierz się Jego Sercu i mnie, swej Matce”.

Pan Jezus po chwili potwierdza raz jeszcze prawa, które Jego Matka dopiero co podkreśliła i przypomina Józefie swoje, wobec niej plany.

„W czasie dziękczynienia po Komunii św. okrył mnie płomieniem swego Serca, mówiąc równocześnie:

Pragnę, abyś Mi zostawiła całkowitą swobodę dla ustalenia łączności między moim Sercem a twoim tak, żebyś była we Mnie, nie żyjąc w niczym dla siebie.

Pozostał tak chwilę w ciszy, przenikając mą duszę zarem tego płomienia, a potem dodał:

Chcę, byś Mi pomogła przez swoją małość i nędzę wyrwać dusze, które nieprzyjaciół chce pochłonąć.

Około południa ukazał mi się z promienną twarzą.

Chodź, odpocznij i zakosztuj radości mego Serca. Jeszcze jedna dusza wróciła do Mnie”.

W ten sposób, poprzez kolejne zmagania, ciemności, pokorne wysiłki, Pan Jezus dodaje jej odwagi, pokazując do jakiego stopnia miłość umie wykorzystać nasze starania.

Zbliża się święto Niepokalanego Poczęcia. Dzień ten Przenajświętsza Panna rozjaśniła swą obecnością. Pilno Jej widocznie, bo już rano ukazuje się swemu dziecku:

Córko, nie lękaj się nigdy cierpień ani ofiar – mówi – takie są już drogi Boże. W tym celu, byś mogła wyjść zwycięsko ze zmagania z nieprzyjacielem, polecam ci dwie rzeczy: po pierwsze – upokarzaj się, bo jesteś niczym i na nic nie zasługujesz, wszystko jest łaską twego Boga, po drugie – kiedy czujesz się opuszczona, osaczona pokusami, kiedy dusza twoja jest zimna i bez sił do walki, nie porzucaj nigdy modlitwy. Módl się z pokorą i ufnością i idź natychmiast otworzyć swe serce przed tą, którą Syn mój dał ci na ziemi za matkę. Wierz Mi, córko, w ten sposób nigdy się nie pomylisz. Przyjmij moje błogosławieństwo. Wiesz dobrze, że jestem twą Matką!

Te macierzyńskie rady pozwalają przeczuwać, że zbliża się chwila większego doświadczenia i że szatan knuje swe plany przeciwko zamiarom Bożym. Ale Józefa musi nabrać sił przez codzienną walkę i tu wspomógł ją Przenajświętsza Panna.

W piątek, 10 grudnia, po Komunii św., właśnie Ona przynosi jej koronę cierniową – zadatek wyróżnień Jej Syna.

„Zobacz, mówi – przynoszę ci ją aby ci była miłsza.

Sama włożyła mi ją na głowę – pisze Józefa i powtarza Jej jak bardzo lęka się tych łask!

Jeśli będziesz je odrzucała, córko, wystawisz się na zgubę. Jeśli je przyjmiesz, będziesz wprawdzie cierpiała, ale sił nigdy ci nie zabraknie. Ja cię nie opuszczę, ponieważ jestem twą Matką i oboje będziemy cię wspomagać”.

Nazajutrz, 11 grudnia, Pan Jezus żąda od niej nowego dowodu miłości:

„Dziś – mówi jej podczas dziękczynienia *zamknę cię w moim Sercu* –”.

I dodaje:

„Popatrz na ogień mego Serca. A przecież są dusze tak lodowate, że nawet ten płomień nie wystarcza, aby je rozgrzać!”

Zapytałam Go, dlaczego nie rozpalają się one w zetknięciu z Jego Sercem?

Ponieważ nie zbliżają się do Niego – odpowiedział”.

I wtedy, z powagą, która sprawia, że każde Jego słowo zapada w jej duszę, Jezus odsłania tajemnicę całkowitej wielkoduszości:

„Miłość nie jest kochana: myśl o tym, a niczego Mi nie odmówisz!”

Po tych jasnych godzinach, zapada noc i tego samego wieczora Józefa czuje w sobie wzbierającą nową falę odrazy i obawy. Zdaje się jej, że wszystko jest złudzeniem i myśl ta nabiera takiej siły, że wkrótce stan jej duszy dochodzi do ostatecznej udręki.

„W ten sposób przeszedł czas od 11 do 17 grudnia – mówi po szczegółowym opisie tego ciemnego okresu. – Tego dnia, w piątek, wieczorem, poszłam do kaplicy i z całej duszy powiedziałam Panu Jezusowi: Pani! nie pozwól, żebym była niewierna i zamknij mnie w głębi swego Serca, abym umierając, nie odłączyła się nigdy od Ciebie”.

W tej samej chwili ukazuje się jej Pan Jezus. Serce ma otwarte i gorejące.

„Jakże mogę cię wprowadzić jeszcze głębiej, Józefo? Kiedy myślisz, że oddalasz się ode Mnie – dodał – to wtedy właśnie zanurzam cię głębiej w Sercu, aby cię tam bezpiecznie strzec”.

I jakby to zapewnienie o Jego miłości nie wystarczało, począwszy od soboty 18 grudnia, odkrywa jej owoce pracy odkupienia, które się dokonało w cierpieniu.

Po Komunii św. ukazuje się jej.

„Chcę, żebyś była żertwą tego Serca – mówi. – Nie odmawiaj Mi niczego, pocieszaj Mnie, ilekroć tego potrzebuję i przypominaj sobie, że Ja niczego nie szczędziłem, by ci dowieść mej miłości”.

Po takich słowach Józefie wystarczy, by ręka Matki Najświętszej pokierowała ją ostatecznie na drogę wspaniałomyślności, która niczego nie odmawia i niczego nie szczędzi dla dusz.

„Córko mego Serca – mówi jej, ukazując się po chwili – błagam cię: niczego nie odmawiaj memu Synowi. Nie tylko twoje szczęście, ale szczęście wielkiej liczby dusz zależy od twojej wspaniałomyślności. Jeśli będziesz wierna i oddasz się bez zastrzeżeń, wiele dusz skorzysta z twych cierpień. Gdybyś wiedziała, ile warta jest jedna dusza! Powtarzam ci to: jesteś niegodna tylu łask, to prawda, ale jeśli Bóg chce się posłużyć twą miłością, czy masz prawo wahać się?

Poprosiłam Ją o błogosławieństwo; położyła mi rękę na głowie i zniknęła”.

WEZWANIE DO UDZIAŁU W ZBAWIENIU DUSZ

19 grudnia 1920 – 26 stycznia 1921

***Twoje cierpienia
posłużą Mi dla
zbawienia wielu dusz.***

(Pan Jezus do Józefy – 25
stycznia 1921)

Od obłóczyn Józefy minęło już pięć miesięcy. Pan Jezus nie przestał pracować w jej duszy i, aby uczynić ją bardziej uległą swemu działaniu, ukazał jej zbawcze owoce jej zmagania i cierpień, jak również związek jej wierności z dziełem zbawienia dusz. Dzięki tym oświeceniom będzie mogła wejść głębiej w zamiary Jego Serca.

W niedzielę, 19 grudnia rano, słyszy ona dobrze znany głos Pana:

„Józefo!”

Ogląda się, lecz nie widząc Go, pracuje dalej. Ale znalazłszy się na dole, przy schodach koło kaplicy:

„czułam się pociągnięta – mówi – i poszłam na górę do nowicjatu. Pan Jezus już tam był. Z Jego Serca tryskał strumień wody.

To jest potok miłości, bo męczeństwo będzie męczeństwem z miłości”.

A ona, której jedyną ambicją jest kochać Go i drugich pobudzać do miłości, woła:

„O Boże mój, już nigdy nie cofnę się, byleby tylko zyskać Ci dusze. Będę cierpiała, ile będzie potrzeba, bylebyś tylko nie pozwolił mi nigdy wyjść z Twego Boskiego Serca!

W ten właśnie sposób pocieszasz Mnie – brzmi serdeczna odpowiedź Pana. – Nie oczekuję niczego innego od ciebie. Jeśli jesteś uboga, nie lękaj się, Ja jestem bogaty. Jeśliś słaba, Ja jestem samą Mocą. Proszę tylko o to, abyś Mi niczego nie odmawiała. Będę cię bronił! Będę cię podnosił! Nie opuszczę cię nigdy. Zдай się na Mnie, a Ja uczynię wszystko.

A potem przyciągając mnie do piersi, powiedział:

Słuchaj uderzeń tego Serca! To dla dusz, które wzywam. Oczekuję ich. Będę znowu wołał je i czekać będę na nie z tobą, dopóki nie odpowiedzą. Będziemy cierpieć, ale one przyjdą, tak, wkrótce przyjdą!”

W tej wspólnotcie cierpień, zacieśnia się ich zjednoczenie. Pan Jezus przypomina Józefie od czasu do czasu swe pragnienia i często ukazuje się jej podczas pracy.

„Byłam w sypialni przy słaniu łóżek dzieci, powtarzając Mu, że Go kocham – pisze we wtorek, 21 grudnia. – Nagle przyszedł po mnie z obliczem całym zalany krwią:

Chodź, jesteś Mi potrzebna”.

Józefa modli się i cierpi długo razem z Nim, a potem słyszy te poważne słowa, będące rozkazem miłości:

„Chcę, abys dzisiaj ofiarowała się jako żertwa i aby cała twa istota cierpiała w celu pozyskania Mi dusz. Upokórz się i proś o przebaczenie. Jestem z tobą”.

I ogarniając ją płomieniem swego Serca dodaje:

„Odwagi! Cierpienie jest najlepszym darem, jaki ci mogę przynieść, bo i dla siebie tę drogę wybrałem”.

Zdaje się, że Józefa zrozumiała dobrze wartość tego daru. Jest to miara postępu jej duszy od dnia, kiedy Pan Jezus ją zapytał: ***Czy miłujesz Mnie?*** Teraz może już powiedzieć: ***Czy chcesz cierpieć?***

Przez następne dni i noce Józefa nie przestaje się ofiarowywać.

„Jedyna rzecz, o którą proszę – pisze – to wierność i męstwo. Nie chcę bowiem żadnych rozkoszy na ziemi”.

Jezus odpowiada na jej modlitwę:

„Ja także proszę cię tylko o jedno: o miłość i oddanie się bez zastrzeżeń”.

I wyjaśnia jej, co przez to rozumie:

„Chcę, byś była jak puste naczynie, które Ja będę napęlniać. Pozwól swemu Stworzycielowi zająć się Jego stworzeniem. A w miłości, nie patrz na miarę”.

Tego samego wieczoru, a jest to piątek, 24 grudnia, Pan Jezus przypomina jej powody, dla których liczy na jej miłość bez miary.

„Byłam w szatni, gdy usłyszałam Jego głos.

Józefo, oblubienico moja!

Nie widziałam Go, ale odpowiedziałam: Czego żądasz, Panie? Nie odpowiedział mi nic. Trochę później, w kaplicy, w czasie adoracji, zawołał znowu:

Józefo, oblubienico moja!

Panie, dlaczego nazywasz mnie oblubienicą, przecież jestem tylko nowicjuską?

Nie przypominasz sobie dnia, kiedy Ja ciebie wybrałem i ty Mnie wybrałaś? Tego dnia ulitowałem się nad twą małością, nie chciałem cię pozostawić samą i zawarliśmy przymierze na zawsze; dlatego nie będziesz miała innej miłości, jak miłość mego Serca. Będę cię prosił i dawał ci to, co Mi się spodoba. Ty zaś nie opieraj się Mi nigdy”.

Ten wybór Boży zostanie przypieczętowany w noc Bożego Narodzenia, podczas której po raz pierwszy Józefa usłyszy wezwanie, które doprowadziło kiedyś pasterzy do żłóbka. Tak jak oni, adoruje Maleńkiego w ramionach Matki Najświętszej.

„Podczas Pasterki – pisze w sobotę, 25 grudnia – szłam po Komunii św. i byłam już na środku kaplicy, gdy ujrzałam Matkę Najświętszą, idącą mi naprzeciw. Trzymała w swych ramionach Dzieciątka Jezus, przykryte białym welonem i podniosła Je. Pan Jezus był w białej koszulce, rączki miał skrzyżowane na piersiach. Gdy wróciłam na miejsce Najświętsza Panna znowu zbliżyła się do mnie. Uniosła lekko Dzieciątka, które leżało na Jej rękach. Mały Jezus otworzył rączki i pieścił swą Matkę. Następnie swą maleńką prawą rączką zdawał się prosić o moją, więc podałam Mu ją. Ujął mój palec i zatrzymał go, ściskając w swojej rączce. Przemila, niewypowiedziana woń otaczała Ich oboje. Matka Najświętsza uśmiechnęła się, a potem powiedziała:

Córko, ucałuj stopy Tego, który jest twym Bogiem. Jeśli Go nie odrzucisz, będzie On twoim nieodłącznym Towarzyszem. Nie lękaj się niczego. Zbliź się. On cały jest Miłością.

Ucałowałam maleńkie nóżki, a Pan Jezus objął mnie swym wzrokiem. Potem skrzyżował rączki na piersiach. Wtedy Matka Najświętsza przykryła Go welonem, popatrzyła na mnie, a ja poprosiłam Ją o błogosławieństwo. Udzieliła mi go, kładąc rękę na moim czole, a potem oboje zniknęli.

Tym razem – wyjaśnia Józefa, która zawsze patrzy okiem szwaczki – Matka Najświętsza była w białej tunice i blad różowym płaszczu, welon miała także różowy, ale z cieńszej materii. Koszulka Dzieciątka była z jakiejś nieznanej mi tkaniny. Była ona lekka jak pianka. Pan Jezus miał główkę otoczoną kręgiem światła i Matka Najświętsza także”.

Promieniowanie nocy Bożego Narodzenia przenika dwa następne dni. Pan Jezus, który dzielił przedtem z Józefą cierpienia Odkupiciela, daje jej teraz udział w swych radościach Zbawcy.

Nazajutrz rano ukazuje się jej jaśniejący pięknnością, trzymając na swym Sercu dwie dusze, od dawna oczekiwane i tak gorąco wzywane:

„Patrz, moja oblubienico – mówi – uratowaliśmy je! Cierpienia twoje pocieszyły moje Serce”.

Oczekują ją jeszcze nowe przeżycia związane ze szczególnym wyborem Bożym.

Data 27 grudnia dwa razy zaznaczy się w jej krótkim życiu zakonnym. Jest to pokrewieństwo w łasce z Janem, uczniem umiłowanym, który się jej ma także objawić.

Forma jej sprawozdań zmienia się trochę. Zapisuje ona tego dnia – w poniedziałek, 27 grudnia 1920 roku – modlitwę, którą bez przerwy powtarza:

„Po Komunii św. prosiłam o miłość...” Wie, że Jezus odpowiada na nią zawsze, nawet w ciemnościach wiary. Ale dzisiaj Mistrz w miłości da Józefie taki dowód oddania, jak rzadko kiedy.

„Jezus przyszedł – pisze po prostu. – Znajdowałam się tak, jak po raz pierwszy, 5 czerwca, w ranie Jego Serca! Nic mi nie powiedział, a jednak dusza moja nie była nigdy tak pełna szczęścia. Potem wszystko zniknęło”.

I bez żadnego przejścia dodaje:

„Tego wieczoru, Jezus zostawił mnie samą”.

Zwróćmy uwagę, jak Pan Jezus gwałtownie odrywa ją od nadprzyrodzonej, czystej radości przebywania z Nim. Jest ona tylko błyskawicą, która ma oświecić stromą drogę wiodącą ku szczętom.

„Następnego dnia – pisze dalej Józefa – dusza moja była tak zimna i oschła, że musiałam użyć dużego wysiłku, aby powiedzieć cokolwiek Panu Jezusowi. Staralam się mimo to mnożyć akty miłości i ufności. Wkrótce jednak nie mogłam już opanować pokus, które mi się tłoczyły w duszy”.

Z uczuciem pokory zapisuje wszystkie szczegóły tej walki, wśród której zdaje się jej, że jej męstwo się załamie. Rzeczywiście, choć ataki szatana nie zmieniają się co do swego przedmiotu i ciągle są kierowane przeciwko powołaniu, to jednak stają się tak natarczywe, że Józefa jest wstrząśnięta do głębi.

„Czas od 27 grudnia do niedzieli 9 stycznia – pisze – przeszedł na niewypowiedzianym cierpieniu. Kiedy obudziłam się tego ranka, moją pierwszą myślą było, że już dłużej nie wytrzymam podobnej walki. W strasznej udręce przeszło całe rozmyślanie”.

Jednak mimo swego cierpienia Józefa nie przestaje szukać podpory w posłuszeństwie, które jedynie może ją obronić. Toteż ze wzruszającą wiernością stara się zastosować do rad, które mają na celu przyniesienie jej ulgi, zachowując ją dla Boga.

„Przyrzekłam Panu Jezusowi – napisze – uczynić dzisiaj dużo aktów pokory, aby ściągnąć na siebie Jego miłosierdzie i na Mszy św., w chwili konsekracji, z całą siłą woli powtórzyłam moje ofiarowanie. Nagle, przed podniesieniem kielicha, ujrzałam Pana Jezusa: oblicze Jego było pełne dobroci, Serce bardzo gorejące. Pochyliłam się głęboko, aby błagać o przebaczenie i upokorzyć się przed Nim.

Miłość nie nuży się przebaczeniem – powiedział.

I z nieporównanym współczuciem mówił dalej:

Ale ty Mnie nie obraziłaś, Józefo. Niewidomi potykają się, jak sama mówisz. Chodź, zbliż się do mego Serca i odpocznij w Nim! Gdybyś mogła zrozumieć, jak Mnie pocieszyłaś w tych dniach! Trzymałem cię tak blisko mego Serca, że tylko w Nim mogłaś upaść”.

A gdy Józefa pyta Go, dlaczego pozwolił na taką noc i na takie pokusy, Pan mówi:

„Zdaje ci się, że nic nie widzisz i że lecisz w przepaść, ale czy musisz koniecznie widzieć, że jesteś prowadzona? Czego ci trzeba, to zapomnieć o sobie, oddać się, nie opierać się moim planom. Dzięki aktom wzbudzonym w czasie cierpienia, wiele z tych dusz, które ujrzysz później, przybliżyło się do mego Serca. Były one daleko, bardzo daleko nawet. Teraz są bliżej, a wkrótce wrócą do Mnie.

Powiedziałam Mu, że kiedy jestem tak kuszona i osamotniona, szukam Go wszędzie i nigdzie nie znajduję.

Kiedy Mnie nigdzie nie możesz znaleźć, szukaj Mnie u swej matki. Zdawaj się na nią, bo ona prowadzi cię do Mnie. W tym celu dałem ci ją i wiedz dobrze, że jeśli czynisz, co ona ci każe, podobasz Mi się tak, jak gdybyś bezpośrednio była Mi posłuszna. Kochaj, cierp i bądź posłuszna. W ten sposób będę mógł w tobie urzeczywistnić me zamiary”.

Tego samego wieczoru Pan Jezus odnawia polecenia, najdroższe Jego Sercu, w przemilej „lekcji pokazowej”, jakie lubi nieraz urządzać prostym duszom.

Józefa modli się przed tabernakulum, kiedy ukazuje się jej Pan.

„Trzymając w prawej ręce łańcuszek nanizany brylantami, na którym wisiały trzy małe, śliczne złote kluczyki, mówi:

Patrz: raz... dwa... trzy... wszystkie są ze złota. Czy wiesz, co przedstawiają te kluczyki? Każdy z nich zamyka skarb, który powinnaś zdobyć.

Pierwszy z tych skarbów – to wielkie zdanie się na wszystko, czego żądam od ciebie, pośrednio lub bezpośrednio, z nieustającą ufnością w dobroć mego Serca, które ciągle troszczy się o ciebie. Przez to wynagrodzisz Mi za grzechy licznych dusz, które wątpią w moją miłość.

Drugi z tych skarbów – to głęboka pokora, polegająca na uznaniu swej nicości, na uniżaniu się wobec wszystkich twych siostr i na tym, że ilekroć ci to powiem, poprosisz także swoją matkę, żeby cię upokorzyła. W ten sposób wynagrodzisz za pychę wielu dusz.

Trzeci – to skarb wielkiego umartwienia w słowach i w czynach. Chcę, żebyś umartwiała swe ciało tak dalece, jak ci na to posłuszeństwo pozwoli i żebyś przyjęła z prawdziwym zadowoleniem cierpienia, które sam ci ześlę. W ten sposób wynagrodzisz za nieumartwienie wielu dusz i pocieszysz Mnie w pewnej mierze za zniewagi, które Mi wyrządzają tak liczne grzechy zmysłowości i nieskromne rozrywki.

Wreszcie, mały łańcuszek, na którym wiszą te trzy klucze, to gorąca i ofiarna miłość, która pomoże ci żyć w pełnym oddaniu i zdaniu się na wolę Bożą, oraz w poczuciu pokory i w ukochaniu umartwienia”.

Niezatarte wspomnienia zachowa Józefa o tych trzech symbolicznych kluczykach! W stosunku do niej użyje Pan Jezus jeszcze niejednokrotnie tych prostych porównań, w które obfituje Jego Ewangelia, a kryją się w nich najgłębsze pouczenia.

Coraz dłuższe jednak okresy przedzielają godziny odpoczynku. Przychodzą one teraz rzadko i na krótko. Jezus nie przestaje przypominać Józefie dusz, które jej powierzył przed miesiącem: one potrzebują jeszcze ofiar, aby się mogły oderwać od siebie i oddać się już całkowicie Bogu. To wielkie zadanie ma w jej życiu zajmować naczelne miejsce.

„Nie nuż się cierpieniem – powtarza jej. – Gdybyś wiedziała, jaką korzyść przynosi duszom cierpienie!”

I rzeczywiście, bez długiego zwlekania Pan Jezus zażąda od niej tego cierpienia nad cierpieniami, które Józefa już zna, a które tyle razy ponowi się jeszcze w jej życiu. W jej duszy powstaje znowu gwałtowna burza wątpliwości i uporczywie prześladowających ją myśli.

„Nie proszę Go o usunięcie tego bólu – pisze – ale o użyczenie mi siły”.

Notatki jej stają się teraz dłuższe i bardziej szczegółowe tak, jakby jej sprawiało ulgę nie ukrywać nic ze swych słabości i uchybień.

„W poniedziałek, 24 stycznia – pisze – przez cały dzień błagałam Matkę Najświętszą, aby mnie wyzwoliła. I nagle podczas wieczornej adoracji, ogarnął mnie wielki pokój!”

W życiu Józefy, obfitującym w walki, ten nagły pokój jest zwykle zapowiedzią zjawienia się Najświętszej Maryi Panny. Matka Najświętsza przychodzi. Uśmiecha się do niej z macierzyńską dobrocią.

„Oto jestem, córko – mówi jej – nie zrażaj się cierpieniem. Teraz musisz jeszcze cierpieć. Ale miłość i cierpienie mogą wszystko wyprosić. Nie zrażaj się, to dla dusz”.

Najświętsza Panna zniknęła, ale jej przyjście jest zwykle zorzą, po której wschodzi, jak słońce, obecność Jezusa. On sam zastrzega sobie przyniesienie Józefie nie korony, ale droższego jeszcze nad nią zapewnienia, że nic nie zmieniło się między Nim a nią.

„Przyszedł na początku Mszy św. – zapisze we wtorek, 25 stycznia. – Zapytałam Go, czy nie zraniłam Jego Serca. On dobrze wie, że to mi najbardziej ciąży.

Nie – odpowiedział z dobrocią. – Posłuchaj tych słów: złoto oczyszcza się w ogniu, a dusza twoja oczyszcza i wzmacnia się w udręce. Czas pokusy jest bardzo korzystny dla ciebie i dla dusz”.

Zachęcona tym współczuciem, Józefa zwierza się Panu ze swego największego niepokoju, z najboleśniejszych katuszy tych dni próby.

„To obawa, że te walki skończą się wystawieniem mojego powołania na niebezpieczeństwo.

Któż będzie mógł wątpić o twym powołaniu, Józefo, skoro mogłaś oprzeć się tym udrękom?”

A uprzedzając pytanie, które czyta w jej duszy, mówi:

„Dopuszczam to w podwójnym celu: po pierwsze – aby cię przekonać, że sama przez się nie jesteś do niczego zdolna i że jedyną przyczyną moich łask jest moja dobroć i wielka miłość, jaką mam dla ciebie; po drugie – ponieważ chcę się posłużyć twymi cierpieniami dla zbawienia wielu dusz”.

A potem zapewnia ją znowu:

„Będziesz cierpiała, aby zyskiwać Mi dusze, bo jesteś wybraną żertwą mego Serca, ale nic ci nie zaszkodzi, ponieważ Ja nigdy do tego nie dopuszczę”.

Na tę obietnicę, w prawdziwość której nie wątpi, Józefa odpowiada bezgranicznym ofiarowaniem się.

Nazajutrz, w środę 26 stycznia, Pan Jezus jeszcze raz podkreśla konieczność cierpienia.

„Podczas rozmyślania przyszedł i zbliżył się do mnie – pisze. – Nie powiedział mi nic, ale dał mi posłuchać uderzeń swego Serca. Prosiłam Go, aby zachował mnie w wierności, aby nauczył mnie, jak Go miłować i aby nie pozwolił, żebym kiedykolwiek wyrządziła przykrość Jego Sercu. Zdawał się radować tą modlitwą i powiedział:

Dusza, która miłuje, pragnie cierpieć. Cierpienie pomnaża miłość. Miłość i cierpienie jednoczą ściśle duszę z Bogiem i czynią ją z Nim jedno”.

A gdy Józefa mówi znów o swej słabości.

„Nie lękaj się, Ja jestem Mocą samą. Kiedy ciężar krzyża zdaje się przekraczać twoje siły, proś moje Serce o pomoc”.

Potem przypomina jej, gdzie ma szukać Jego Serca:

„Wiesz przecież, Józefo, gdzie możesz Mnie znaleźć z całą pewnością. Pozwól się prowadzić. Oczy moje są w ciebie utkwione, utkwij swoje we Mnie i zaufaj”.

ŻYCIE OFIARNE I UKRYTE

27 stycznia – 21 lutego 1921

**Powiedz, co Mi
ofiarujesz dla zbawienia
dusz?**

(Pan Jezus do Józefy – 20
lutego 1921)

Zbliża się Wielki Post i dni czterdziestogodzinnego nabożeństwa, które w Feuillants są wezwaniem do spotęgowania ducha miłości i wynagrodzenia. Ten horyzont otwiera się przed duszą Józefy. Jezus nie przestał jej dotąd powtarzać: *Jesteś żertwą mego Serca*. I wkrótce jej tego dowiedzie.

W pierwszy piątek miesiąca, 4 lutego, w rocznicę swego przybycia do Feuillants, Józefa zapisuje, że od samego rana ogarnęło jej duszę wielkie cierpienie, podczas kiedy ciało czuło dojmujący ból, znany jej już od dawna. Mimo to, jak zawsze, idzie odważnie do pracy.

„Po umyciu posadzki w kuchni – zapisze później – nie mogłam już więcej wytrzymać i poszłam do sypialni. Tam uklęknęłam koło swego łóżka i ofiarowałam się Jezusowi, aby Go pocieszyć”.

Ledwie zaczęła modlitwę, gdy ukazuje się jej Jezus, który, wskazując swe gorejące Serce, mówi:

„We wszystkie piątki, a zwłaszcza w pierwszy każdego miesiąca, będziesz przeżywała ze Mną gorycz mego Serca i w szczególny sposób cierpieć będziesz katusze mojej męki”.

Następnie dodaje:

„W tych dniach, kiedy piekło otwiera się, aby wciągnąć tyle dusz, pragnę byś ofiarowała się Ojcu memu jako żertwa dla ratowania możliwie największej liczby dusz”.

Pan Jezus pozostaje jeszcze chwilę w milczeniu, a potem znika.

W niedzielę czterdziestogodzinnego nabożeństwa, 6 lutego, ponawia to samo wezwanie. Od rana Józefa ofiaruje się na wynagrodzenie za zniewagi ze strony grzeszników. Około trzeciej godziny, gdy jest w kaplicy, ukazuje się jej Pan Jezus.

„Wzbudzał litość. Oblicze, ramiona, piersi pokryte śladami uderzeń i kurzem. Krew płynęła Mu z głowy, ale Serce jaśniało światłem i pięknnością.

To brak miłości rani Mnie tak boleśnie – powiedział – i wzgarda ludzi, którzy jak szaleńcy biegną na potępienie.

Dlaczego więc, Panie Jezu, mimo grzechów świata, Serce Twoje jest dzisiaj tak promienne i gorejące? Jezus odpowiada na to:

Moje Serce może być zranione tylko przez moje dusze wybrane!”.

Te słowa zapadają głęboko w duszę Józefy, odsłaniając jej ten najdotkliwszy ból, którym Jezus się z nią dzielił i prosi, aby Go pocieszyła. W tych dniach ma ona odpowiedzieć przed sprawiedliwością Bożą za grzeszny i lekkomyślny świat. Spędza więc przed wystawionym Przenajświętszym Sakramentem wszystkie wolne od pracy chwile, a myśl o tylu zniewagach, wyrządzanych majestatowi Bożemu, nie przestaje przenikać jej serca.

Pan Jezus, który ją tak ciężko obarcza, zjawia się, aby dodać jej odwagi i we wtorek, 8 lutego, o 8.00 wieczorem, ukazuje się jej w kaplicy, jak gdyby upadając pod niezmiernym ciężarem.

„Ludzie popełniają tak liczne i ciężkie grzechy – mówi – że miara gniewu Bożego przebrała by się, gdyby nie wynagrodzenia i miłość dusz wybranych. Ileż dusz idzie na wieczne potępienie”.

Józefa, zdjęta przerażeniem na tę myśl, woła:

„Panie, czy liczba grzeszników jest aż tak wielka?

Tak – odpowiada Jezus z boleścią – ale jedna wierna dusza może wynagrodzić i otrzymać miłosierdzie dla wielu niewdzięcznych dusz”.

To przypomina jej znowu wagę odkupienia, do której Miłość wezwała ją przy pierwszych objawieniach.

Ale Pan Jezus odkrywa jej powoli jeszcze inny swój zamiar. W Środę Popielcową, 9 lutego, po raz pierwszy go sobie uświadamia.

Tego poranka, na Mszy św., gdzie Pan dał jej udział w męce swego konania, ukazuje się jej nagle, i otwierając swe Serce mówi:

„Chodź, wejdź tutaj i odpocznij trochę, bo jesteś wyczerpana”.

Jak wypowiedzieć to, czym jest dla duszy tajemnicze wejście do Serca Jezusa?

„Wszelkie cierpienie zniknęło – mówi Józefa – i zostałam pogrążona w Bogu!”

I właśnie wtedy Jezus powierza jej swe plany:

„Tak bardzo kocham dusze, a zwłaszcza twoją – mówi – że nie mogę powstrzymać płomieni mojej gorącej miłości. Mimo twej niegodności i nędzy, posłużę się tobą, aby urzeczywistnić me zamiary”.

To wezwanie wyjaśni się powoli i Józefa zrozumie, jakiej ofiarności i zawierzenia będzie ono wymagało. Ale Pan Jezus już dzisiaj chce, aby się na to zgodziła i aby tę zgodę przypieczętował znak dotykalny. Pyta ją:

„Czy chcesz Mi dać swoje serce?”

Tak, Panie, i więcej niż serce.

I Jezus mi je wyrwał – mówi ona – wziął je i zbliżył do swego. O, jakże było ono małe obok tego Serca! Następnie oddał mi je w postaci rozpalonego płomienia. Od tej chwili czuję w sobie gorejący ogień i muszę się z wielkim wysiłkiem opanowywać, aby nikt niczego nie zauważył”.

Józefa postanawia zachować w tajemnicy tę niezwykłą łaskę, o której tak po prostu opowiada. Ale Jezus nie chce tajemnicy i w czwartek, 10 lutego, ukazuje się jej:

„Słuchaj, Józefo, chcę, żebyś niczego nie ukrywała przed swą matką. Ona ma rację, wszystko powinnaś zapisywać”.

Dwa dni później, 12 lutego, Pan Jezus jeszcze raz podkreśla wagę, jaką przywiązuje do tej całkowitej zależności.

„Wszystko zawsze opowiedz swojej matce” – nalega.

A ponieważ Józefa obawia się nawet cienia jakiegoś ukrytego upodobania w opowiadaniu o tych rzeczach, Pan Jezus przerywa jej z mocą:

„Słuchaj, Józefo, milczenie twoje byłoby pychą. Pokorą natomiast będzie twoja ufność i prostota. Wiedz, że jeśli Ja proszę cię o coś, a twoja matka nakazuje coś innego, to wtedy wolę, abyś raczej jej była posłuszna”.

Pod tą samą datą, w sobotę, 12 lutego, znajdujemy napisane jej ręką, w szerokim nawiasie, dziecięco szczere wyjaśnienie jej zachowania się przy każdym nawiedzeniu przez Pana Jezusa.

„Z posłuszeństwa napiszę Matce, czego doświadczam za każdym razem, kiedy przychodzi Pan Jezus. Najpierw czuję wielką potrzebę upokorzenia się. Zaczynam zawsze od proszenia Go o przebaczenie za wszystkie moje grzechy, gdyż widzę, że dusza moja jest zbrukana. I gdyby nie pociąg, któremu się oprzeć nie mogę, a który mnie popycha ku Niemu, nie śmiałabym się zbliżyć, ani mówić, kiedy jestem w Jego Boskiej obecności. Nie wiem, co mnie pociąga; dusza moja wypoczywa. Zdaje mi się, że im więcej się upokarzam, tym bardziej Mu się to podoba. Czasem nie mogę Mu nic powiedzieć, pograżam się w adoracji. Nieraz jest to strumień pociechy, nawet kiedy mi pozwala cierpieć z sobą. Zdaje mi się, że serce moje się rozszerza i zatracą w Bogu. Innym razem to tak, jakby w mym wnętrzu było wielkie ognisko; Jezus spala mnie w ogniu swego Serca. Równocześnie daje mi poznać moją małość, że nie mogę zrozumieć, jak Bóg może mnie kochać do tego stopnia. To wzmaga nieustannie moje pragnienie miłowania Go i pozyskiwania Mu dusz. Daje mi także taką odrazę do siebie samej, że chciałabym nie wiem co uczynić, aby wykorzenić moje złe skłonności i wynagrodzić za moje grzechy i niewdzięczności. Dusza moja jest jakby wyrwana ze świata. Toteż dużo wysiłków kosztuje mnie, gdy muszę znowu zajmować się rzeczami ziemskimi. Gdyby Matka wiedziała, co to za przykrość znaleźć się znowu w swoim biednym ciele! A często, kiedy jestem z Jezusem, myślę, że to już na zawsze”.

Nieco dalej, i zawsze z posłuszeństwa, wyjaśnia, jak przyzwyczaiła się wszystko czynić z Panem Jezusem i wszystko Mu powierzać.

„W poniedziałek, 14 lutego – pisze – usługiwałam jak co dzień w południe w jadalni. Zabrakło pierwszego dania. Poszłam do kuchni, ale

i tam już nic nie było. Nie wiedziałam, co zrobić, a ponieważ przyzwyczaiłam się mówić Mu o wszystkim, powiedziałam natychmiast: mój Jezu, nie ma nic do jedzenia. Kiedy wyszłam drugi raz z jadalni, ujrzałam Go nagle. Był taki zachwycający. Stał przed pomywalnią koło kuchni z rękami otwartymi szeroko i powiedział mi, uśmiechając się:

Czy to moja wina, Józefo, że nic więcej już nie ma?

I zniknął natychmiast, a ja nie wiem jak mogłam skończyć usługiwanie do stołu, gdyż był taki dobry, taki piękny, zdawało się – niebo całe.

W ten sposób mówię Mu o wszystkim, co mi się zdarza. Kiedy zamiatałam i coś mi upadnie, mówię: o mój Jezu, budzę Cię tym hałasem; kiedy coś zgubię, pytam Go: Panie, gdzież ja to zostawiłam? Chodźmy szukać razem. Kiedy jestem zmęczona, Jemu się z tego zwierzam. Kiedy opóźniam się z pracą, co mi się zdarza często, gdyż muszę nieraz biegać za wszystkim, czego zapominam, mówię Mu: Panie, musimy się dzisiaj spieszyć, bo jest już późno, a dużo jeszcze pracy, zwłaszcza w sobotę, z rozdawaniem bielizny i bucików w sypialniach dzieci. W końcu opowiadam Mu o wszystkich moich obawach. Bardzo często nie widzę Go, ale mówię do Niego, bo jestem pewna, że jest ze mną. Są dni, kiedy mówię Mu wszystko, co mi przychodzi do głowy. Czasem zadaję sobie pytanie, czy to nie jest brak uszanowania, ale myślę, że nie, gdyż moja dusza jest tak szczęśliwa, że znowu zaczynam moje historyjki.

Często wzywam także Matkę Najświętszą, zwłaszcza gdy zasiadam do szycia: przyjdź do nas dwojga, Matko. Ponieważ Jezus tu jest, Ty też powinnaś być.

W ten sposób spędzam moje dni. Wszystko już Matce wyjaśniłam, jak mogłam najlepiej.”

Te spontaniczne wynurzenia nie przeszkadzają Józefie wieść z siostrami życie bardzo pracowite i proste.

Po swym postulacie, spędzonym na pomaganiu w kuchni, Józefa pracuje teraz w szatni uczennic. Poświęca się tu od rana do wieczora. Pomieszczenie jest jeszcze dość prymitywne, gdyż są to czasy powojenne, a budynek w Feuillants, długo używany jako szpital, jest na razie częściowo tylko zdalny do użytku. Dużo innych zajęć zabiera jej czas, ale nic nie zdradza jej prawdziwego życia, na którym Bóg położył swą rękę, a osłania je ofiara z siebie i zapomnienie o sobie.

Trzeba więc nadal iść za nią w cieniu wspólnego życia i jej codziennej pracy.

Nie można pominąć milczeniem małego, ale znaczącego zdarzenia z tego czasu. Józefa tak o tym pisze:

„Byłam przed tabernakulum, modląc się za moją matkę i siostrę. Byłam smutna z ich przyczyny. Pragnęłam je pocieszyć. Myślałam, co zrobiłabym, gdybym była przy nich. W tej chwili nie liczyłam dostatecznie na Pana Jezusa. Aż tu nagle, przychodzi z Sercem gorejącym i głosem poważnym, pełnym majestatu, mówi:

Cóż mogłabyś sama dla nich zrobić?

I wskazuje mi swe Serce:

Tu skieruj spojrzenie!

I zniknął”.

W niedzielę, 20 lutego, w drugą niedzielę Wielkiego Postu Józefa pisze:

„Podczas Mszy św. po konsekracji zjawia się Pan Jezus. Był bardzo piękny: *Hermosissimo!*”

Superlatyw nie dający się przetłumaczyć, którego ciągle używa, gdy mówi o tej zachwycającej ją piękności, jakiej nie jest w stanie określić.

„Powiedz, Józefo, co możesz Mi ofiarować dla dusz, które ci powierzyłem. Wszystko umieść w ranie mego Serca, by nadać twej ofierze nieskończoną wartość.

Powiedziałam Mu, że może zabrać wszystko, gdyż wszystko jest dla tych dusz.

Wylicz Mi to w szczegółach.

Więc wyliczyłam Mu wszystko: godzinę świętą, moje drobne pokuty i umartwienia, cierpienie korony cierniowej, każdy mój oddech, moją pracę, moje obawy, słabość i nędzę, wszystko co czynię i co myślę. To wszystko dla Twojej miłości, Panie, i dla tych dusz, choć to bardzo mało. Wrócił na Mszy św. o dziewiątej. Serce Jego płonęło.

Popatrz – powiedział – to są dusze, których oczekiwałem. Znajdują się one teraz całkowicie w głębi mego Serca.

Nie śmiałam patrzeć, ani mówić. A Pan mówił dalej:

Nie lękaj się. Są to dusze, które wzywam do wielkiego zjednoczenia z sobą. A kiedy one nie odpowiadają na to wezwanie, lecz oddalają się, ranią moje Serce. Dlatego, aby je pociągnąć do tego stopnia doskonałości, na którym chcę je mieć, posługuję się takimi jak ty, bardzo nędznymi i malusieńkimi”.

Nazajutrz, 21 lutego, po Komunii św., Jezus zjawia się i patrząc na nią z niezmierną dobrocią mówi jej o swych wymaganiach:

„Chcę, abyś do tego stopnia zapomniała o sobie i tak zdała się na moją wolę, że w tym celu nie przeoczę najmniejszej niedoskonałości, by ci jej nie wypomnieć. Ciągłe powinnaś żyć z jednej strony w obliczu swej nicości, a z drugiej – w blaskach mojego miłosierdzia. Nie zapominaj, że to z twojej nicości wytrysną moje skarby”.

W ten sam poniedziałek rano, kiedy Józefa porządkuje w sypialni dzieci niedzielne mundurki, ukazuje się jej Pan Jezus. Ręce ma związane, a Jego święta głowa krwawi pod koroną cierniową. Pyta z gorącym uczuciem:

„Czy miłujesz Mnie?”

Nie wiem, co Mu odpowiedziałam; tysiąc rzeczy. On przecież wie, że Go miłuję!

„Słuchaj, Józefo. Chcę, żeby two pragnienie wzmagalo się, żebyś Mi uratowała wiele dusz i żeby pragnienie to strawiło cię!”

ZAMIARY MIŁOŚCI

22 lutego – 26 marca 1921

***Świat nie zna miłosierdzia mego
Serca!***

***Chcę się tobą posłużyć, aby je dać
poznać.***

(Pan Jezus do Józefy – 24 lutego 1921)

Nadchodzi chwila uroczystego wezwania, które Józefa usłyszy już po raz drugi.

W czwartek, 29 lutego 1921 roku, zapisuje ona przybycie swego Pana podczas wieczornej adoracji. Już wcześniej wyraził życzenie, aby każdy piątek stał się dla niej dniem szczególniejszej ofiary, złączonej ściślej z Jego Sercem; teraz przychodzi jej to przypomnieć.

***„Jutro ofiarujesz memu Ojcu wszystkie swe czynności w
zjednoczeniu z krwią, rozlaną podczas mej męki. Staraj się, by ani
na chwilę nie stracić z oczu obecności Bożej i ciesz się, o ile to
możliwe, tym, co będziesz miała do przecierpienia. Nie przestawaj
myśleć o duszach, o grzesznikach. Tak, Ja pragnę dusz!***

Ofiarowałam się, aby Go pocieszyć i dać Mu dusze. Panie! Nie zapominaj wszakże, że ja jestem najniewdzięczniejszą i najnędzniejszą ze wszystkich!

Wiem o tym, będę pracował w twojej duszy.

Odszedł. Ja zaś oddałam się raz jeszcze na wszystko, czego zechce ode mnie i zrozumiałam, że przyjął moją ofiarę! O mój Jezu, wiem że będziesz miał litość nade mną i że dasz mi siłę.

Wieczorem, w czasie godziny świętej, myślałam o grzesznikach, których liczba jest tak wielka. Ale większe jeszcze jest Jego miłosierdzie! Nagle Pan Jezus przyszedł i głosem majestatycznym, jakby królewskim, rzekł:

***Świat nie zna miłosierdzia mego Serca! Chcę się tobą posłużyć,
aby je dać poznać”.***

Józefa, zdjęta trwogą, woła:

„Ależ Panie! Czyż zapominasz, jak jestem słaba i jak upadam przy najmniejszej trudności?”

A Pan Jezus, jakby nie słyszał, mówi dalej uroczyście:

***„Chcę, byś była apostołką mej dobroci i miłosierdzia. Pouczę cię,
co to oznacza: zapomnij o sobie.***

Błagałam Go – pisze Józefa – aby miał litość nade mną, aby mnie zostawił bez tych łask, na które nie umiem odpowiedzieć i aby wybrał inne dusze, ofiarniejsze ode mnie. A Pan Jezus odpowiedział:

Józefo, czy zapominasz, że jestem twoim Bogiem?

I zniknął”.

Jego Serce jednak nie obraża się. On wie doskonale, że pełnią swej woli Józefa należy do Niego, i że właśnie jej obawy są dowodem pokornej nieufności do siebie, a to zawsze podoba się Jego Sercu.

Nazajutrz, w piątek, 25 lutego, podczas Mszy św. Pan Jezus wraca pełen dobroci.

„Popatrzył na mnie – zapisze Józefa – a ja Go błagałam, żeby mnie zostawił, tak jak wszystkie moje siostry, bez żadnych nadzwyczajności, bo ja tak żyć nie mogę!

Jeśli ty nie możesz, Józefo, to Ja mogę.

Bo ja tego nie chcę – mówi dalej nieśmiało Józefa – chciałabym być tak jak inne.

Ale Ja tego chcę, czy ci to nie wystarcza?”

A potem dodaje z mocą:

„Gdzież jest twoja miłość? Kochaj i nie lękaj się. Chcę tego, czego ty nie chcesz, ale też mogę to, czego ty nie będziesz mogła. Do ciebie należy nie wybór, ale zawierzenie”.

Ile walk będzie kosztowało Józefę to przyzwolenie na zamiary Miłości! Bóg dopuszcza to niewątpliwie, aby jaśniej i pewniej wykazać prawdziwość swego działania i aby w oczach wszystkich wyłączyć z niego to, co mogłoby nasuwać wątpliwości lub po prostu mieć jakieś inne znaczenie. Trzeba stwierdzić, że naprawdę Józefa nigdy nie przestanie obawiać się tej misji i trzy następne lata jej życia zaznaczają się ciągłym bolesnym przechodzeniem od oddania się, którego chce, do obawy, która ją ogarnia.

Kilka dni po tej pamiętnej dacie 25 lutego 1921 roku, notuje ze wstydem, że zabrakło jej odwagi, aby przekazać pewnej osobie polecenie Pana Jezusa.

„A więc na jakiś czas Pan Jezus zniknął”.

Łatwo zrozumieć ból Józefy po Jego odejściu. Stara się go najpierw ukryć. Ale szatan wyzyskuje to zamknięcie się jej duszy. Zamyka jej serce i usta i przekonuje, że odtąd wszystko dla niej daremne i wszystko stracone. Wyrażenie „męczeństwo”, którego Józefa używa, nie wydaje się zbyt silne, aby określić zawziętość szatańską, której Bóg zostawia tyle swobody w godzinach ciemności.

„O, Matko moja, co za męczeństwo – pisze kilka dni potem. – Nie mogłam już dłużej wytrzymać. Nie wiem, do czego byłabym zdolna gdyby mnie nie chroniła wiara”.

Dalej opisuje szczegóły tej upokarzającej walki:

„Wieczorem, 3 marca, przyszedłam prosić Matkę o przebaczenie, o które już przedtem poprosiłam Pana Jezusa i wtedy wszystko ujrzałam w innym świetle. Wiem, że On mi zawsze przebaczy, bo znam Jego Serce!

Podczas godziny świętej, (było to w czwartek w trzecim tygodniu Wielkiego Postu), rzuciłam się do Jego stóp. Nie wiem, co Mu powiedziałam, ale dusza moja doznała ulgi, choć byłam zimna jak kamień”.

Nazajutrz, w pierwszy piątek, 4 marca, wobec pokoju i światła, które powraca do duszy Józefy, szatan próbuje jeszcze jednego sposobu, aby sprawę ostatecznie zakończyć.

Józefa jest w ogrodzie, zbiera kwiaty do małej kapliczki, której jest zakrystianką. Nagle czuje gwałtowne pchniecie i pada na okno inspektowe, które tłucze się pod je ciężarem. Krew tryska z prawej ręki głęboko zranionej. Natychmiastowa pomoc zatrzymuje powoli krwotok, ale ręka jest unieruchomiona na kilka dni. Przez ten czas, zawsze wierna posłuszeństwu, dyktuje notatki, których nie może spisać. Pod datą 9 marca, w środę (czwarty tydzień Wielkiego Postu), czytamy:

„W czasie adoracji przyszła Najświętsza Panna, taka dobra i pełna współczucia, z ramionami otwartymi jak matka. Poprosiłam Ją o przebaczenie i powiedziałam, że pragnę wiedzieć, czy mogę jeszcze pocieszać Jezusa i zyskiwać Mu dusze?”

To była pierwsza troska Józefy.

„Bo – dodaje – znając Jego Serce, nie mogę wątpić w Jego przebaczenie.

Tak, córko, otrzymałaś już przebaczenie – odpowiada jej Matka Boża. – Wściekłość piekielna gotuje ci jeszcze wiele innych sidła. Ale odwagi! Nie wpadniesz w nie.

Dała mi swe błogosławieństwo i zniknęła”.

Te niebiańskie odwiedziny ponawiają się dwa dni później, w piątek, 11 marca.

„Powtarzałam Matce Najświętszej jak pragnę, by Jezus raczył wszystko zapomnieć, gdy nagle Ona przyszła, taka dobra! Ręce miała skrzyżowane na piersiach. Uklęłam, a Ona mi rzekła:

Tak, córko, Jezus miłuje cię tak, jak dawniej i chce, żebyś Mu zyskiwała dusze”.

A potem, robiąc aluzję do jej chorej ręki:

„Gdyby szatan mógł cię zabić, byłby to uczynił. Ale nad tym nie ma on władzy”.

Sam Jezus nie zwleka też, aby pokazać swemu dziecku, że nic nie zmieniło Jego miłości i wybrania.

Ostatnie dwa tygodnie Wielkiego Postu stają się dla Józefy dobrą sposobnością do wynagrodzenia i wzięcia udziału w zbawczych cierpieniach Pana.

„14 marca, w poniedziałek Tygodnia Męki Pańskiej, po Komunii św., przyszedł Pan Jezus – mówi Józefa. – Spojrzenie Jego było przenikliwe i pełne litości, jak nigdy! Zrobiło na mnie wielkie wrażenie.

Nie mogę oprzeć się dłużej twej nędzy! – powiedział.

Potem, po chwili ciszy, mówił dalej:

Nie zapominaj, że twoja małość i nicość są tą ulubioną rzeczą, która ściąga na ciebie moje spojrzenie.

Tego samego wieczoru byłam w kaplicy ciągle pod wrażeniem spojrzenia Jezusa”.

Po raz pierwszy Józefa wyraźnie określa siłę tego Boskiego spojrzenia.

„Nigdy tak na mnie nie patrzył. Zdaje mi się, że przez chwilę oczy Jego pozwoliły mi ujrzeć wszystko, co On we mnie uczynił i wszystko, co ja uczyniłam dla Niego, niestety, na Jego miłość odpowiadając tysiącem niewdzięczności! Ale to spojrzenie mówiło mi także, że to nie jest dla Niego przeszkodą, jeśli tylko jestem zdecydowana być Mu wierna, gdyż On zawsze jest gotów dać mi dowód swej miłości i udzielić mi nowych łask. Wszystko to stało przed wzrokiem mojej duszy i nie przestawałam prosić Go o przebaczenie, powtarzając, że pragnę nie opierać się już nigdy Jego dobroci.

Nagle zjawił się ze smutnym obliczem i ściśniętym Sercem.

Patrz, Józefo! Ja ciągle oręduję za duszami i przebacham.

Popatrzył na mnie w milczeniu, tak jak rano. Ale mówił tak wiele, choć bez słów! Ja także nic nie mówiłam. Po chwili Pan Jezus powiedział:

Czy zdajesz sobie sprawę z tego, co uczyniłem dla ciebie?

Wtedy ujrzałam znowu wszystkie Jego łaski i wszystkie moje niewdzięczności! Z całej głębi duszy wyraziłam Mu chęć spełnienia nie tylko Jego żądań, ale i tego, co – według mojego rozeznania – jest Jego życzeniem. Kiedy to mówiłam rozradował się: Jego Serce zmieniło się zupełnie, z Jego rany wytrysnęły promienie, oblicze rozjaśniło się. A potem rzekł:

W tych dniach dam ci zakosztować goryczy mojej męki i w pewien sposób będziesz cierpiała zniewagi, jakich doznało moje Serce.

Ofiarujesz się memu Ojcu w zjednoczeniu ze Mną, aby otrzymać przebaczenie dla wielu dusz.

Popatrzył na mnie z wielką miłością, jak gdyby chcąc mi dodać ufności i odszedł”.

Po tych uchybieniach Józefa nie przestaje ciągle prosić o przebaczenie. Jest to potrzeba jej duszy i nakaz jej delikatnego serca. Jezus nigdy nie odmawia takiej prośbie.

„15 marca, w święto Pięciu Ran, we wtorek Męki Pańskiej, po Komunii św. jeszcze raz prosiłam Go o przebaczenie – napisze. – Jak błyskawica zjawił się przede mną, zatrzymał się na chwilę i rzekł tylko te słowa:

Miłość zmazuje wszystko!”

Ta nauka zapada coraz głębiej w jej duszę. Józefa żyje nią w pracy. Tego ranka jest na strychu.

„Ponieważ moim jedynym pragnieniem jest wynagrodzenie – mówi przygotowując bieliznę do prania – prosiłam po prostu Pana Jezusa, bym mogła Mu uratować tyle dusz, ile mam chusteczek do porachowania. Ofiarowałam cały mój dzień w tym celu, łącząc się z cierpieniami Jego Serca i z Jego zasługami”.

Pod wieczór, parę minut przed ogólną adoracją, Józefa wchodzi do kaplicy, gdzie jest wystawiony Przenajświętszy Sakrament. Ukazuje się jej Pan Jezus i mówi:

„Jeśli ty będziesz się starała o moją chwałę, Ja będę miał staranie o ciebie. Umocnię w tobie królestwo pokoju i nic nie będzie mogło cię zaniepokoić. Założę w tobie moje królestwo miłości, a radości twojej nikt ci nie odbierze.

Zbliżył się do mnie. Rana Jego otwarła się. Wtedy ujrzałam cały szereg dusz kłaniających się w adoracji. I Pan Jezus dał mi zrozumieć, że to były te dusze, o które dziś rano prosiłam”.

Czwartek Męki Pańskiej, 17 marca, jest dwudziestą rocznicą jej rekolekcji przed Pierwszą Komunią św. Data ta nie może przejść niepostrzeżenie dla duszy Józefy.

„Dwadzieścia lat temu – napisze – Jezus wybrał mnie dla siebie! Nigdy nie byłam tak jak teraz niegodna Jego miłości!”

Upokarza się więc na myśl o tylu łaskach, na które, według swego mniemania, nie odpowiedziała dostatecznie. Ale natychmiast dodaje:

„Postanowiłam sobie całkowitą przemianę. I kiedy to obmyślałam, Jezus ukazał się przede mną z ramionami rozłożonymi. Głosem pełnym miłości, rzekł:

Tak, Józefo, wezwałem cię owego dnia i odtąd nie opuściłem cię nigdy. Strzegłem cię, nie rozłączając się z tobą. Ileż razy upadłabyś, gdybym cię nie podtrzymał! Dzisiaj powtarzam ci to raz jeszcze: Chcę, żebyś była całkowicie moją, żebyś Mi była wierna, żebyś odpowiadała na moją miłość. A w zamian za to daję ci siebie za Oblubieńca i miłuję cię jako uprzywilejowaną oblubienicę mego Serca. Ja wykonam całą pracę; do ciebie zaś należy tylko miłować i zawierzyć mojej miłości. Nie przeszkadza Mi twoja nicość, ani nawet twoje upadki. Krew moja zmazuje wszystko. Niech ci wystarczy świadomość, że cię miłuję. Ty zaś oddaj Mi się zupełnie”.

A to Boże umiłowanie zawsze przypomina Józefie dusze.

W Wielki Poniedziałek, 21 marca, po Komunii św., Józefa widzi Pana Jezusa znowu pod tą bolesną postacią, która napęnia ją współczuciem. Będzie ją oglądać przez cały Wielki Tydzień: korona cierniowa głęboko wciśnięta na głowę, splamione krwią i kurzem oblicze nosi na sobie ślady uderzeń, ręce związane i zranione, Serce szeroko otwarte i krwawiące.

„Popatrzył na mnie – napisze – ale ja nie mogłam nic mówić, bo nawet w tym stanie jest On zawsze pełen Bożego majestatu. Dlatego mogę jedynie się przed Nim ukorzyć. Spojrzeniem zdawał się pytać mnie, co myślę na Jego widok. Wtedy zaczęłam Go błagać, aby mi powiedział, co mogę uczynić, aby Mu przynieść ulgę, a zwłaszcza Jego dłoniom, w których tkwiło dużo drobnych cierni, cienkich jak igiełki, co musiało Mu sprawiać wielki ból! Jezus trwał w milczeniu. To patrzył na mnie, to znów wznosił oczy do nieba. A potem rzekł:

Teraz chodźmy pracować. Ja pójdę z tobą.

Wyszłam z kaplicy, a On poszedł za mną aż na trzecie piętro, gdzie miałam zamiatać sypialnie. Byłam zmieszana, że Go tu widzę i prosiłam, z wielkim uszanowaniem, żeby na chwilę odszedł.

Dlaczego chcesz, Józefo, żebym odszedł, czy myślisz, że przy tej pracy nie podobasz Mi się?

Sprzątałam więc aż do końca. Od czasu do czasu klękałam, by Go uwielbić i bez przerwy błagałam o przebaczenie za grzechy świata. Prosiłam, by w zamian za pewne małe umartwienie rozwiązał swe ręce, co też uczynił. Potem, w miarę jak ofiarowywałam Mu wszystkie swe poruszenia, jako tyleż aktów miłości, ciernie wypadały z Jego rąk, aż wreszcie nie było już żadnego. Poprowadził mnie następnie do kapliczki w nowicjacie i tam ujrzałam Go jaśniejącego pięknnością i otoczonego światłem. Korona cierniowa zniknęła, jak również i krew z oblicza. Spojrzenie Jego zdawało się mówić, że moje małe akty sprawiły Mu przyjemność. Sam mi włożył swą koronę na głowę i rzekł:

Miluj i oddaj się bez zastrzeżeń”.

Nazajutrz, w Wielki Wtorek, 22 marca, po Komunii św., ukazuje się jej Pan Jezus z szeroko otwartymi ramionami. Józefa ośmielona przez to, co nazywa „niezmierną dobrocią swego Pana”, mówi:

„Panie, chciałabym Cię prosić o wiele rzeczy!

Czy nie wiesz Józefo, co jest napisane w mojej świętej Ewangelii? Proście, a otrzymacie.

Prosiłam Go o miłosierdzie nad całym światem i o to, by go rozpalił ogniem swego Najświętszego Serca.

Ach, gdybyż poznano moje Serce! Ludzie nie znają Jego miłosierdzia i dobroci. Oto moja największa boleść.

Prosiłam Go więc, aby zapalił dusze gorliwością o swoją chwałę, aby pomnożył liczbę kapłanów, aby wzbudził wiele powołań zakonnych. W końcu się zatrzymałam, ale w ciszy mówiłam jeszcze. Ileż mówiły Jego oczy, a zwłaszcza jaką wzbudzały we mnie ufność. Następnie Pan Jezus wskazał mi na ręce i dał mi ucałować swe rany. Potem zniknął”.

Te słowa pokazują do jakiego stopnia żarliwość Serca Jezusa przenika również serce Józefy. Na horyzoncie jej życia pojawiły się dusze i o nich będzie zawsze mowa w każdym spotkaniu z Jezusem.

Podczas rozmyślania w Wielką Środę, 23 marca, kiedy Józefa prosi Pana Jezusa o wyjaśnienie, co rozumie On przez „ratowanie dusz”,

„Pan przyszedł – mówi – popatrzył na mnie z ogromną miłością, a potem powiedział:

Słuchaj, Józefo. Są dusze chrześcijańskie, nawet pobożne, dla których nieraz jedno tylko przywiązanie wystarczy, aby osłabić ich dążenie do doskonałości. Ale ofiara, którą inna dusza składa Mi ze swych czynności, zjednoczonych z moimi nieskończonymi zasługami, wyprasza im łaskę wyjścia z tego stanu i pójścia znowu naprzód.

Wiele innych żyje w obojętności, a nawet w grzechu. Wspomagane w ten sam sposób odzyskują łaskę i kiedyś dostąpią zbawienia.

Inne jeszcze, i tych jest bardzo dużo, są zakamieniałe w złym i zaślepięte fałszem. Potępiłyby się, gdyby błagania jakiejś wiernej duszy nie wyjednały im łaski, która wreszcie wzruszy ich serce. Ale słabość ich jest tak wielka, że mogłyby znowu potem popaść w grzech. Takie dusze zabieram bez zwłoki do wieczności i w ten sposób je zbawiam!

Zapytałam Go w jaki sposób mogłabym Mu uratować wiele dusz.

Czy pracujesz, czy też wypoczywasz, łącz wszystkie swe czynności z moimi. Łącz z moim Sercem nawet każdy swój oddech i każde uderzenie serca. Ileż dusz pozyskasz w ten sposób!”

Ostatnie dni Wielkiego Postu złączą Józefę jeszcze ściślej z cierpieniami na Kalwarii. Po raz pierwszy idzie ona krok w krok za swym Panem w czasie męki, a Wielki Piątek, dzień 25 marca, stawia ją wciąż w Jego bolesnej obecności.

„Po skończeniu sprzątania – napisze – poszłam do nowicjatu pomodlić się przed Matką Boską. Zaledwie weszłam, kiedy zjawił się Pan Jezus. Miał ręce związane, głowę okoloną cierniem, oblicze nosiło ślady krwi i uderzeń. Z wielkim smutkiem utkwiał we mnie oczy i potem zniknął. Około trzeciej po południu, ujrzałam Go jeszcze raz. Ukazał mi ranę w swym boku i powiedział:

Popatrz, co uczyniła miłość.

Rana otwarła się, a On mówił dalej:

Dla ludzi jest ona tak otwarta i dla ciebie! Chodź, zbliż się, wejdź!

Wprowadził mnie tam i zdaje mi się, że dał mi doświadczyć coś ze swego smutku i bólu, zadanego przez gwoździe i rany”.

Matka Bolesna dodaje do łask tego dnia słowa, które odsłaniają Jej serce. Około godziny 5.00 po południu Józefa znajduje się w kapliczce nowicjatu:

„Tam, w milczeniu siedząc u stóp Matki Bożej, przechodziłam w myśli wszystko, co widziałam i zrozumiałam dzisiaj. Nagle zjawia się Ona. Jej tunika, tak samo jak długi welon, były ciemnofioletowe. W rękach trzymała zakrwawioną koronę cierniową i wskazała mi ją mówiąc:

Na Kalwarii oddał Mi Jezus wszystkich ludzi za synów. Chodź, jesteś przecież córką! Czyż nie doświadczyłaś już dotąd, jak bardzo jestem ci Matką?

Poprosiłam Ją o pozwolenie pocałowania korony. Dała mi ją, kładąc mi równocześnie rękę na ramieniu i mówiąc:

Jaką pamiątkę zostawił mi po sobie Jezus, dając mi dusze!”

Poranek Wielkiej Soboty, 26 marca 1921 r., kończy ten etap niebiańską łaską, która zostawia w duszy Józefy niezatarte znamię.

„Czy wiesz, w jakim celu daję ci tak obficie moje łaski?”

pyta ją Pan Jezus, ukazując się jej w czasie rozmyślenia. Rany Jego promieniem blaskiem. I powtarza jej to, co powiedział niegdyś, niemal tymi samymi słowami, św. Małgorzacie Marii:

„Chcę uczynić z twego serca ołtarz, na którym płonie nieustannie ogień mej miłości. Dlatego chcę, żeby ono było czyste, i aby nie dotknęło go nic, co by je mogło skazić.

Pan Jezus zniknął – pisze dalej Józefa – a ja zeszłam do kaplicy na Mszę św. Po Komunii św. zaznałam szczęścia niebiańskiego! Ujrzałam w sobie na jaśniejącym tronie Trzy Osoby białe ubrane. Wszystkie podobne i tak piękne! Dusza moja była w ogniu, który nie spalał i ogarniał ją szczęściem. Potem wszystko zniknęło”.

Ta łaska, czysto wewnętrzna, odnowi się 5 kwietnia. W obecności Trzech Osób obejmuje Józefę niewypowiedziany pokój. Próbuje wyjaśnić cokolwiek z tego, co się w niej dzieje, z prostotą nieświadomą ogromu tej niezwykłej łaski.

„Zwykle – mówi – obecność Boża obejmuje mnie i wtedy nawet, kiedy wnikam do Serca Jezusa, jestem w Nim pogrążona. Natomiast to, co miało miejsce ostatnie dwa razy w chwili Komunii św., to było jak gdyby wielkie święto, które się odbywało wewnątrz mej duszy. Jezus wszedł do mej duszy, jakby do swego pałacu. Nie umiem tego wytłumaczyć, a ponieważ postanowiłam oddać Mu się zupełnie, by mógł uczynić ze mną co zechce, więc przeżywałam naprawdę niebo!”

Można zrozumieć, jaki gwałt musi sobie zadać Józefa, aby po takich spotkaniach się z Boskim Gościem zabrać się natychmiast do pracy, jaka na nią czeka. Tak trudny do zmierzenia wysiłek jest często niejako furtką, przez którą bez zwłoki wkracza do jej duszy nieprzyjaciel.

SPRZECIW SZATANA

27 marca – 31 maja 1921

Szatan będzie zabiegał z wściekłością, aby cię przywieść do upadku, ale łaska moja jest potężniejsza, niż cała jego piekielna złość.

(Pan Jezus do Józefy – 6 kwietnia 1921)

Miesiące, które następują po Wielkim Poście 1921 roku, zaznaczają się rzeczywiście wzmożeniem wysiłków szatańskich. Z początku nic nadzwyczajnego nie zdradza jego obecności. Gwałtowna pokusa zręcznie wyzyskuje skłonności i odrazy Józefy do drogi, na jaką wprowadza ją powoli Pan Jezus. Wierność tego niezrównanego Mistrza i potęgę Jego Matki nie przestają jej strzec, przebaczać i naprowadzać znów na drogę, z której nieraz zawraca ją jeszcze słabość. I Józefa zgłębia tę wielką lekcję, którą ma nam kiedyś przekazać: Miłość posiada tajemniczy sposób posługiwania się nawet naszymi upadkami dla zbawienia dusz. Słabość Józefy polega na tym, że trudno jej ulegać wpływowi łask Bożych pośród tego pracowitego życia, które tak lubi. Dlatego pisze ona w radosny dzień Wielkiej Nocy, 27 marca:

„Tego ranka, na rozmyślanie, skarżyłam się trochę Panu Jezusowi mówiąc, że jeśli moją uwagę będzie tak przykuwał do siebie, to jakżeż będę mogła przyłożyć się do pracy? A tyle jest roboty! Czy gdzie indziej nie byłabym bardziej na swoim miejscu?”

Nie zdążyła jeszcze dokończyć swej skargi, kiedy Pan Jezus się zjawił z wyrazem smutku na twarzy:

„Dlaczego skarżysz się, Józefo? Przecież to Ja obdarzyłem cię tą wybraną częstką mego Serca. Gdybyś wiedziała, czym jest to zgromadzenie dla mego Serca!

Wypowiedział to z zapalem i zniknął”.

Przez kilka dni, będzie teraz Józefa oczekiwać Pana, w głębi duszy chowając wspomnienie smutku, który wyczytała z Jego rysów.

„6 kwietnia, w środę oktawy wielkanocnej, po Komunii św., Pan Jezus wrócił z rękami szeroko otwartymi, kiedy mówiłam Mu o moim pragnieniu ukochania Go prawdziwą miłością. Słuchał w milczeniu, jak gdyby chciał, bym to powtórzyła. Przeprosiłam Go, mówiąc: Panie, oddaję Ci się bez zastrzeżeń! Popatrzył na mnie z wielką dobrocią, a potem rzekł:

Dusza, która oddaje Mi się prawdziwie, podoba Mi się tak, że mimo jej nędzy i niedoskonałości czynię z niej niebo i lubię w niej przebywać.

Powiem ci – mówi dalej – co w twojej duszy przeszkadza Mi pracować nad urzeczywistnieniem moich zamiarów”.

A potem odpowiada na niepokój, który w niej dostrzega:

„Tak, szatan będzie zabiegał z wściekłością, aby cię przywieść do upadku, ale łaska moja jest potężniejsza niż cała jego piekielna złość. Zawierz się mojej Matce, oddaj Mi się zupełnie i bądź zawsze bardzo pokorna i bardzo prosta wobec twojej przełożonej”.

Józefa rozumie ważność tego polecenia, bo przeczuwa zbliżanie się szatana. Modli się więc i odnawia swe ofiarowanie.

„Błagałam Go przede wszystkim – pisze w czwartek, 7 kwietnia – aby nauczył mnie upokarzać się i zawierzać tak, jak sobie tego życzy. Zdaje mi się, że Pan Jezus lubi tę modlitwę, bo zjawił się nagle.

Możesz się upokarzać w różny sposób – powiedział. – Najpierw – uwielbiając wolę Bożą, która mimo twojej niegodności chce się tobą posłużyć, aby rozlać źródło swego miłosierdzia. Potem – dziękując, że bez twojej zasługi umieściłem cię w zgromadzeniu mego Serca. Nigdy się na to nie skarż.

Tymi słowami przeniknął moją duszę tak dogłębnie, że błagałam Go, aby już nie pamiętał tej niewdzięczności i powtórzyłam Mu pragnienie wynagradzania tej przykrości, jaką mogłam wyrządzić Jego Boskiemu Sercu.

Pocieszysz Mnie, Józefo, powtarzając często tę modlitwę: O Boskie Serce! Serce mego Oblubieńca! Najczulsze i najdelikatniejsze z serc, dziękuję Ci, że mimo mej niegodności zechciałeś mnie wybrać, aby na dusze rozlać źródło Twego Boskiego miłosierdzia!

Pan Jezus popatrzył na mnie i zniknął”.

Wieczorem, Józefa błaga z całego serca świętą Magdalenę Zofię, aby jej przebaczyła chwilę zwątpienia i pozwoliła stać się prawdziwą córką. Wtedy nieoczekiwanie przychodzi Pan Jezus i otwierając swe Serce, wprowadza ją do Niego, mówiąc raz jeszcze:

„Tu znajdziesz przebaczenie!”

A Matka Najświętsza troskliwie czuwa nad niedoświadczonym swym dzieckiem.

„Obawiam się przede wszystkim o to – mówi jej przed Komunią św., w sobotę, 9 kwietnia – że nie będziesz dość otwarta w stosunku do swej matki przełożonej i że sidła nieprzyjacielskie zostaną niezauważone. Nie zaniedbuj się, Józefo, czuwać nad swymi myślami, aby się nie poddać pokusie. Jeśli czujesz jakieś upodobanie w sobie, powiedz o nim natychmiast i upokorź się. Polecam ci raz jeszcze wielką szczerłość wobec twojej matki. To jedyny sposób, aby cię uchronić od przebiegłości szatańskiej”.

Kilka dni potem Jezus podkreśla ważność tej lekcji.

W poniedziałek, 11 kwietnia, Józefa powtarza Mu podczas rozmyślania ową modlitwę, której się nauczyła w ubiegły czwartek.

„I natychmiast przychodzi Pan Jezus. Jego spojrzenie zdawało się mówić, że lubi jej słuchać, więc powtórzyłam ją jeszcze raz.

Za każdym razem, gdy powtarzasz te słowa umieszczam je w moim Sercu i tak stają się one dla ciebie i dla dusz nowym źródłem łaski i miłosierdzia.

Prosiłam Go, a raczej błagałam, aby zlitował się nade mną, bo pierwsza potrzebuję Jego miłosierdzia!

To przez ciebie chcę rozlewać skarby mej dobroci, Józefo; czy mógłbym nie wylewać ich przede wszystkim na ciebie?”

A potem przypomina jej konieczność, aby niczego nie ukrywała przed matką, której ją powierzył.

„Powinnaś nauczyć się mówić, co cię najbardziej upokarza i w sposób, który cię najwięcej kosztuje – mówi jej. – Gdybym cię nie chciał poddać posłuszeństwu – dodaje z siłą – byłbym cię zostawił w świecie. Ale przywiodłem cię do zgromadzenia mego Serca, aby każdy twój oddech był z posłuszeństwa”.

W dwa dni później Józefa doświadczy tej ukrytej łaski posłuszeństwa.

„W środę, 13 kwietnia dostałam list od mojej siostry. Myśl, że może ona wstąpić do Karmelu i pozostawić moją matkę samą, wzburzyła mnie do głębi. Jednakże nie przestawałam mówić Panu Jezusowi, że chcę Mu pozostać wierna. Ale następnego dnia pokusa była tak wielka, że wszystko postanowiłam powiedzieć matce przełożonej, bo wiem, że to ona daje mi światło. I wtedy matka powiedziała mi jedną rzecz zwłaszcza, która głęboko zapadła mi w duszę. Najświętsze Serce kocha moją matkę więcej niż ja. Rozważyłam to i postanowiłam wszystko zawierzyć Bogu.

Nazajutrz w czasie dziękczynienia, Pan Jezus znający moją słabość, przyszedł pełen dobroci i rzekł: ***Jeżeli oddasz Mi wszystko, znajdziesz wszystko w moim Sercu”.***

Wzywając Józefę do tego, aby wszystkiego wyczekiwała od Niego, Pan Jezus przygotowuje ją na ciemne dni, które powoli nadchodzą. Zapisuje ona w piątek, 22 kwietnia, zabiegi szatana, usiłującego odebrać jej pokój.

„Duszę moją dręczą straszne rzeczy, które szatan podsuwa mojej wyobraźni. Poszłam do kapliczki Matki Najświętszej w nowicjacie i błagałam Ją, aby nie pozwoliła mi ulec pokusie. Ona, bardzo macierzyńska zjawiała się nagle i rzekła:

Córko, chcę ci udzielić bardzo ważnej nauki. Szatan podobny jest do złego, ale uwięzowanego psa, który ma tylko ograniczoną swobodę. Może on chwycić i pożreć swą zdobycz tylko wtedy, gdy ona zbliży się do niego. A dla jej zdobycia zmienia się zwykle w

baranka. Dusza, która nie zdaje sobie z tego sprawy, zbliża się do niego powoli i odkrywa jego złość dopiero wtedy, kiedy znalazła się już w jego zasięgu. Gdy ci się zdaje, że on jest daleko, nie przestawaj czuwać, córko; kroczy on cicho i skrycie, aby przejść niepostrzeżenie.

Potem dała mi swe błogosławieństwo i zniknęła”.

Pokusa jest rzeczywiście bliska i tym razem Józefa pozna, co to jest siła diabelska, nawet wtedy, gdy Bóg zostawia mu ograniczoną swobodę.

„Dwa, czy trzy dni potem – zanotuje – czułam się samotna i opuszczona. Cała wściekłość szatańska zdawała się walić na mnie, aby mnie zaślepić i wydrzeć mi powołanie. Dużo cierpiałam aż do soboty, 7 maja, nie przestając jednak prosić o pomoc Pana Jezusa i Matkę Najświętszą.

Wieczorem tego dnia poszłam na adorację razem ze wszystkimi siostrami i, aby sobie trochę ulżyć, zaczęłam odczytywać niektóre słowa Pana Jezusa z zeszytu, gdzie je zapisuję. Czytanie to zamiast mnie uspokoić, wzmogło raczej moje obawy przez myśl, że wszystkie te łaski przyczynią się do mojej zguby. Starłam się jak mogłam powtórzyć moje pierwsze ofiarowanie, kiedy nagle spadł na mnie jakby grad uderzeń. Przerażona wyszłam z kaplicy, aby odłożyć zeszyt i zobaczyć, czy matka asystentka jest w swej celi, by jej wszystko opowiedzieć. Ale kiedy doszłam w głąb korytarza św. Bernarda, zostałam gwałtownie schwycona za ramiona i zaciągnięta do kuchni z myślą, żeby spalić ten zeszyt. Już chciałam to wykonać, ale nie mogłam podnieść kotła. Jakaś matka, która mnie tam zobaczyła, doradziła mi, żeby go włożyć do skrzyni z drewnem, skąd bez zwłoki wrzuci go do ognia”.

Józefa gniecie zeszyt w rękach, wrzuca do skrzyni i odchodzi z ulgą, nie zdając sobie sprawy z tego co uczyniła. Idzie następnie do przerwanej pracy w prasowni! Ale powoli poznaje całą wagę aktu, do którego była wyraźnie przymuszona. Istotnie, cóż się stanie, jeśli ten zeszyt wpadnie w czyjeś ręce i odsłoni tajemnicę, którą Pan Jezus w tak zdecydowany sposób chce otoczyć swe dzieło?

„W innych okolicznościach – napisze Józefa – byłabym zrozpaczona. Tym razem – nie, modliłam się jedynie z całą wiarą o przebaczenie. Wróciłam do kuchni ufając, że nie spalono tego zeszytu, gdyż było już dość późno. Ale nie odnalazłam go. Błagałam więc Matkę Najświętszą, aby się sama tym zajęła”.

Następny dzień, niedziela, wydaje się Józefie niezwykle długi. Nie śmie odkryć swego upadku matce asystentce i szuka sposobu, aby jej nic o tym nie powiedzieć. Wieczorem jednak nie może już znieść niepokoju i wszystko jej wyznać.

„Kiedy stwierdziłam jej niepokój zaklinałam Matkę Najświętszą, aby ją uspokoiła i oddała ten zeszyt w jej ręce. Ufałam w to mocno nie ze względu na mnie, ale na nią”.

Czyż Maryja może pozostać głucha na tę dziecięcą modlitwę?

„W poniedziałek, 9 maja, zamiatałam korytarz koło celek, myśląc ciągle o tym zeszycie. Ale straciłam już nadzieję odnalezienia go!”

Nagle Józefa słyszy dobrze znany głos Matki Najświętszej:

„Idź do kuchni, tam go odnajdziesz!”

Jednak – mówi – nie chciałam zwracać na to uwagi i zamiatałam dalej, myśląc, że tracę głowę. Ale po raz drugi usłyszałam te same słowa. Poszłam więc do kapliczki nowicjatu i tam trzeci raz głos powtórzył mi:

„Idź do kuchni, tam go odnajdziesz!”

Z pośpiechem schodzi więc ze schodów, idzie do kuchni i tam w skrzyni z drewnem spostrzega swój zeszyt! Jest on zawinięty w biały papier i położony przy jednej z bocznych ścian skrzyni. Z jakim wzruszeniem Józefa chwyta go i zabiera!

Dwa czy trzy dni mijają w uczuciu wdzięczności zmieszanej ze wstydem na widok takiej dobroci! W piątek, 13 maja, na adoracji ukazuje się jej Pan Jezus z otwartymi ramionami.

„Natychmiast poprosiłam Go o przebaczenie – napisze.

„Zostaw to wszystko – powiedział. – *Moje Serce zmazało to*”.

A potem dodał:

„*Nie trać odwagi, w twojej słabości bowiem jaśniej okaże się moje wielkie miłosierdzie*”.

Wtedy Józefa błaga Go, aby nie zrażał się nią, ani jej słabością, ani nawet upadkami!

„*Serce moje nigdy nie odmawia przebaczenia duszy, która się upokarza* – odpowiedział Pan Jezus, zbliżając się – *a zwłaszcza takiej, która prosi o nie z prawdziwą ufnością. Pojmij to dobrze, Józefo. Na twej nicości wzniosę wielką budowlę, to znaczy na twej pokorze, oddaniu się i miłości*”.

Ostatnie słowo w tej sprawie przypadnie w udziale Matce Najświętszej. Nazajutrz, w sobotę, 14 maja, ukazuje się Ona swemu dziecku, które kończy Drogę Krzyżową. Jest piękniejsza niż kiedykolwiek. Tunika Jej skrzy się srebrnym połyskiem, twarz promienieje. Oznajmia Józefie wejście do niebieskiej ojczyzny pewnej duszy, za którą przez wiele dni prosiła o modlitwę i cierpienie.

„Potem, kiedy miała już odejść – pisze Józefa – podziękowałam Jej raz jeszcze za zeszyt.

Coś ty chciała z nim zrobić? – pyta ją Matka Najświętsza.

Choć było mi przykro, powiedziałam Jej prawdę: niestety, chciałam go spalić!

To ja ci w tym przeszkodziłam, córko. Kiedy Jezus wymawia jedno słowo, niebo całe słucha Go z zachwytem”.

Józefa, która teraz bardziej niż kiedykolwiek rozumie cenę słów padających z ust Mistrza, nie wie, jak wyrazić swój ból.

„Przepraszałam Ją i dziękowałam, że nie dopuściła, aby ten zeszyt zaginął.

Kiedy go wyrzuciłaś, poszłam go zabrać. Słowa mego Syna – dodała kilka dni potem – zostawiam na ziemi tylko dla dobra dusz, lub zabieram je z powrotem do nieba!”

Józefa nie przestaje dziękować Matce tak pełnej współczucia i nigdy jej nie opuszczającej.

„Rozwahałam – pisze 17 maja, we wtorek Zielonych Świąt – do jakiego stopnia Matka Najświętsza mnie kocha i ile okazuje mi serdeczności.

Tak córko – odpowiada jej Najświętsza Panna – jakżeż mogłabym cię nie kochać? Syn mój rozlał swą krew za wszystkich ludzi, wszyscy są moimi dziećmi. Ale kiedy Jezus zatrzymuje swe spojrzenie na jakiejś duszy, wtedy ja daję jej moje Serce”.

Tę jednolitość upodobań Syna i Matki potwierdza jeszcze Pan Jezus. Józefa zapisze nazajutrz, w środę, 18 maja:

„Po Komunii św. dusza moja zaznała takiego spokoju, że nie mogłam się powstrzymać od powiedzenia: O Jezu, wiem, że jesteś tutaj, jestem pewna tego! Zanim skończyłam, ujrzałam Go przed sobą. Ręce miał otwarte, twarz promieniowała serdecznością, Serce wyrывało Mu się z piersi, cała postać jaśniała świetlanym blaskiem. Rzecz by można, że płonęło w Jego wnętrzu ognisko.

Tak, Ja jestem tu, Józefo!

Wyszłam z siebie, ale opanowałam się, aby Go przeprosić i przedstawić Mu swoje nędzy, grzechy i obawy.

Jeśli ty jesteś przepaścią nędzy, to Ja jestem przepaścią dobroci i miłosierdzia!”

A potem, wyciągając ku niej ręce, dodał:

„Serce moje jest twym schronieniem!”

W ten sposób historia zeszytu Józefy zakończyła się wylewem miłosierdzia. Szatan będzie próbował jeszcze innych środków, aby zniszczyć te zapiski, do których Pan Jezus przywiązuje tak wielką wagę. Nigdy jednak mu się to nie uda.

W środę, 25 maja przypada wspomnienie świętej Magdaleny Zofii, której beatyfikacja odbyła się w 1908 roku. Po raz pierwszy zjawi się w życiu Józefy Matka Założycielka, którą miłuje z dziecięcą serdecznością. Zapisuje w bardzo prosty sposób tę wielką łaskę, która zachwyciła i umocniła jej duszę:

„Dzisiaj, w święto naszej błogosławionej Matki, zaglądałam często do jej celki, aby powiedzieć jej parę słów. Raz, kiedy weszłam, w fartuchu do pracy, powiedziałam jej tylko: o moja Matko, znowu Cię proszę, uczyni mnie bardzo pokorną, abym się stała rzeczywiście twą córką. Nie

było nikogo w celce i modlitwa ta na głos wyrwała mi się z serca, kiedy nagle ujrzałam przed sobą jakąś nieznaną matkę. Objęła mi głowę rękami i ściskając ją serdecznie rzekła:

Córko, wszystkie swe nędze złóż w Sercu Jezusa. Kochaj Serce Jezusa, spoczywaj w Sercu Jezusa, bądź wierna Sercu Jezusa!

Ujęłam jej rękę, by ją pocałować. A potem dwoma palcami nakreśliła mi na czole znak błogosławieństwa i zniknęła natychmiast”.

Po tym pierwszym objawieniu miało nastąpić wiele innych. Na korytarzach w Feuillants, przez które tak często przebiegała, w celi, w cieniu tabernakulum, przed którym się modliła, święta Magdalena Zofia ukazywać się będzie swej córce, ze znanym u niej niegdyś wyrazem ożywienia i zapału na twarzy, którą już opromieniły blaski wiekuiste. Józefa będzie mówić do niej, jak do swych matek ziemskich, z całą ufnością i prostotą. Będzie słuchać jej poleceń i rad, powierzać jej swe trudności! Pod tą macierzyńską opieką będzie się czuła bezpiecznie w łasce swego powołania.

Tymczasem Pan Jezus, który chce ją nauczyć pokory, nie uwalnia jej od naturalnych słabości. Przeciwnie, zdaje się być zadowolony, widząc ją u swych stóp małą i zawstydzoną, aby w ten sposób pozwolić jej przeżywać dobroć swego Serca. Najprostsze porównania służą Boskiemu Mistrzowi aby jej przekazać swe pragnienia.

„Błagałam Go – pisze Józefa w dzień Bożego Ciała, 26 maja – aby mi dał siłę do zwyciężania siebie, bo nie umiem jeszcze tak się upokorzyć, jakby On sobie tego życzył”.

Było to w czasie rozmyślania i Pan Jezus ukazuje się jej natychmiast:

„Nie trwóż się, Józefo – mówi z dobrocią. – Jeśli rzucisz ziarnko piasku do naczynia, napelnionego po brzegi wodą, wtedy trochę wody wypłynie zeń. Jeśli wrzucisz drugie, znowu wypłynie kilka kropli i w miarę jak naczynie napelni się piaskiem opróżniać się będzie z wody. Podobnie, w miarę jak Ja będę wchodził do twojej duszy, coraz mniej będziesz zajmować się sobą. Ale to stanie się powoli”.

Trzy dni później, w niedzielę, 29 maja, uzupełniając swoją myśl, Pan Jezus umacnia ją na tę długą i ofiarną pracę.

„Dlaczego się lękasz? Wiem, czym jesteś, ale powtarzam ci to raz jeszcze: nędza twoja nie przeszkadza Mi!

Kiedy małe dziecko stawia pierwsze kroki, matka trzyma je najpierw za rękę, a potem puszcza je samo, aby je zachęcić do chodzenia. Czuwa jednak z wyciągniętymi rękami, aby nie upadło. Powiedz twojej matce, że im jakaś dusza jest słabsza, tym bardziej potrzebuje oparcia. A cóż jest bardziej kruchego od ciebie?

Serce moje znajduje pociechę w przebaczeniu. Nie mam większego pragnienia, ani większej radości nad przebaczenie!

Kiedy jakaś dusza wraca do Mnie po upadku, pociecha, jaką Mi sprawia, jest dla niej zyskiem, bo patrzę na nią z wielką miłością”.

I potem dodał:

„Nie lękaj się niczego. Ponieważ jesteś samą nędzą, chcę posłużyć się tobą. Ja dopełnię czego ci braknie. Zдай się na Mnie. Pozwól Mi działać w sobie”.

Ta ciągła wymiana miłosierdzia z jednej strony, a pokornej i wspaniałomyślnej miłości z drugiej, powtarza się każdego dnia, jako najważniejsza lekcja. Ale Ten, który daje z taką wytrwałością i dobrocią, nie chce, aby Józefa zamknęła się w poczuciu swej słabości: wszystko ma służyć duszom.

ⁱ Trzeba zaznaczyć raz na zawsze, że Józefa nie potrzebowała nigdy tłumaczyć na język ludzki „widzeń, słów, czy poruszeń wewnętrznych”. Pan Jezus podawał jej zawsze swą myśl czy też życzenia od razu w formie słowa ludzkiego, które słyszała w sposób zmysłowy i miała potem tylko zapisać w dosłownym brzmieniu. Można także dodać, że zawsze bardzo zapracowana, zobowiązana z jednej strony prosić o pozwolenie przed każdym spotkaniem i zdawać z niego sprawę zaraz potem, Józefa nie miała czasu ani wymyślać, ani przygotowywać, ani też wykladać swych sprawozdań, co wykluczało z konieczności wszelką premedytację i było gwarancją prawdziwości jej zeznań.

ⁱⁱ „Rozkładając ramiona” – ten gest Boży, wzmiankowany już przez Józefę, który powtórzy się wiele razy, zdaje się mieć swe znaczenie w zjawieniach się Pana Jezusa swojej posłance. Jest to znak Jego wezwania do dusz całego świata. Dlatego postać Serca Jezusa z Montmartre, z szeroko otwartymi ramionami i gorejącym Sercem, została z małymi zmianami wybrana i przyjęta, jako odpowiadająca najlepiej temu posłaniu Serca Jezusa.

ⁱⁱⁱ Celka, w której św. Magdalena Zofia zbierała w 1806 r. swoje pierwsze nowicjuszki. Zamieniono ją na kapliczkę, gdzie przez pewną część roku znajduje się Przenajświętszy Sakrament.